

"DOTKNAŁEM DNA", "ZDARZYŁ SIĘ CUD", "OCZYSZCZENIE"

DANUTA MYSTKOWSKA PISZE O LUDZIACH Z KLUBU ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6810

48

(475)

KONTAKTY
1989-11-26

cena
150 zł



TREŚDOWATE

IGRANIE Z ŻYCIEM

GABRIELA SZCZĘSNA

U progu XXI wieku pielęgniarka, nadzorująca przeprowadzanie szczepień ochronnych, notuje: „Rodzice mają swoje przekonania i twierdzą, że szczepieniami można dziecku tylko zaszkodzić, a nie pomóc. Jak ma żyć, przeżyje i bez tego”.

* * *

Choroby zakaźne pojawiły się na Ziemi wcześniej, niż człowiek. Pierwsze, bardziej sprecyzowane o nich wiadomości, zawdzięczamy starożytnym Grekom. Wraz z rozwojem cywilizacji ludzkiej w pismach współczesnych lekarzy pojawiają się zapiski o chorobach dziesiątkujących społeczeństwa. Średniowiecze przynosi wiadomości o przebiegu samych chorób, lecz nie wyjaśnia ich istoty. Druga połowa tej epoki to już pierwsze zalecenia epidemiologiczne wymierzone przeciw trądowi. Odrodzenie przerwało teologiczne wyjaśnienia przyczyn „zarazy”. We Włoszech projektowano m.in. przeprowadzenie asenizacji wielkich miast (sam Leonardo da Vinci był autorem planów asenizacji Mediolanu). Koniec XVIII wieku (1798 rok) to odkrycie przez angielskiego lekarza Edwarda Jennera, metody szczepień przeciw ospie. Wiek XIX wraz z rozwojem nauk medycznych przyniósł kolejne odkrycia istoty chorób zakaźnych. Nowa dziedzina wiedzy, bakteriologia, której podstawy stworzył Ludwik Pasteur, przyczyniła się do powstania nowoczesnej nauki o chorobach zakaźnych.

Uodpornienie organizmu stanowi obecnie jedną z podstawowych metod walki z chorobami zakaźnymi. Zasada szczepień polega na pobudzeniu organizmu do wytwarzania czynników odpornościowych, które ułatwiają przezwyciężanie ewentualnej choroby. W stosowaniu szczepień bardzo ważne jest ich terminowe odnawianie ze względu na wygasanie z czasem poszczepiennej odporności organizmu. Przeprowadzane są one od najwcześniejszego okresu życia według tzw. kalendarza szczepień. Ow kalendarz to wykaz obowiązujących szczepień, określający zarazem wiek osoby im podlegającej oraz rodzaj i dawkę stosowanej szczepionki. Ułożony w ten sposób (w przypadku przeciwwskazań układany jest indywidualnie), zapewnia uodpornienie ludzi, którzy m.in. ze względu na wiek znajdują się w okresie poprzedzającym wię-

W następnym numerze

□ **ZACHŁYŚNIĘCIE.** Osiągnięcie celu bywa u nas początkiem rozdźwięków, waśni, bierności. □ **POD GROZBĄ EKSKOMUNIKI.** Wydany w sierpniu 1949 r. dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania przewidywał sankcje karne za ich nadużywanie. □ **ZA TARCZĄ HIPOKRYZJI.** Polską oświatę toczy choroba wstydliva — profesjonalny i moralny upadek zawodu.

UWAGA!

SSP „Stopka” poszukuje pilnie przedsiębiorcy do prowadzenia działalności handlowej. Wymagania: wiek do 45 lat, wykształcenie minimum średnie, umiejętność prowadzenia samochodu, dyspozycyjność.

Oferujemy nieograniczone zarobki.

Zgłoszenia: Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43.

WYNIKI GOSPODARCZE województwa w październiku. Dzienna produkcja przemysłowa była niższa niż we wrześniu (z wyjątkiem płyt wiórowych) i październiku ub. roku. Wyplaty wynagrodzeń — wyższe o 16 proc. niż we wrześniu br. i o 401 proc. niż w październiku 1988 r. Średnia płaca w przemyśle osiągnęła 295 284 zł; w budownictwie — 251 746 zł.

Oddano w październiku 64 nowe mieszkania, a od początku roku 685 (w ubiegłym — 552). Wydłużyl się za to cykl realizacji jednego budynku z 14,2 we wrześniu ub.r. do 17,5 miesięcy. Transport zanotował spadek przewozów towarów, a wzrost ilości pasażerów; przeciętna płaca w tej gałęzi wyniosła 254 737 zł. Dane z handlu wskazują na rosnącą dynamikę sprzedaży żywności (ogólna sprzedaż wyższa niż w ub. roku o 343 proc., żywności aż o 596,1 proc.); średnia płaca w handlu wyniosła 233 832 zł. W rolnictwie zakończył się siew zbóż ozimych i zbiór ziemniaków. Skupiono mniej zboża i ziemniaków (o 5,9 i 3,9 proc.). Mniejszy jest także skup żywca (o 27,4 proc.) i mleka (o 4,1 proc.). Spadło pogłowie trzody chlewnej (o 15,7 proc.), a wzrosło bydła (o 3,5 proc.). Więcej niż przed rokiem było nawozów, a mniej pasz przemysłowych.

POSŁOWIE Mieczysław Czerniawski i Stanisław Gabrielski złożyli w Sejmie interpelację w sprawie wstrzymania budowy szpitala wojewódzkiego w Łomży. Wskazali w niej m.in. na ogromne koszty utrzymania nie ukończonej inwestycji i na duże zaawansowanie prac (z 20 obiektów szpitala 10 jest już oddanych do użytku, pozostałe są wykonane w 70-90 proc.). Z odpowiedzi przedstawicielki Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej wynikało jednak, że zakończenie budowy w planowanym terminie — 1990 roku, nie jest możliwe.

RZĄDOWY APEL o pożyczkę zbożową został przyjęty przez rolników z dużą rezerwą; w naszym województwie dotychczas poparło go tylko dwóch rolników indywidualnych (zdali ok. 5 ton) i POZH z Grabowa (30 ton).

W OBRÓŻNIENIU od innych regionów kraju, nasi rolnicy nie mają na razie kłopotów ze sprzedażą żywca. Wszystkie sztuki dostarczane do punktów skupu są odbierane. Oczekiwana jest podwyżka cen skupu (w tej chwili za kilogram żywej wciężniny zakłady mięsne płać 2800, a wołowego — 1800 zł.).

WOJEWODA Marek Strzaliński konsultował z prezydium WRN-u wniosek o odwołaniu wicewojewodów Eugeniusza Mioduszeńskiego i Zdzisława Truskowskiego w zwią-

NA OJCZACH SPOŁECZEŃSTWA

ZENON PIECHOCIŃSKI, KW PZPR w Łomży: — Dyskusja w PZPR przed XI Zjazdem różni się zupełnie od podobnych kampanii z przeszłości. Przede wszystkim ma ona charakter otwarty. Chciałbym, żeby społeczeństwo na własne oczy mogło się przekonać o autentyczności zachodzących w PZPR procesów, w wyniku których na zjeździe ma wyłonić się całkiem nowa partia; żeby później nie posądzono nas o kamuflaż; o to, że za nowymi hasłami kryje się stary, kryptoteperowski program i sposób działania. Gra idzie o wiarygodność, od której zależy powodzenie naszego udziału w niedalekich przecież wyborach do samorządów terytorialnych.

Jest wiele nurtów tej dyskusji,

tworzą się różne płaszczyzny programowe. W Łomżyńskim nie powstała wprawdzie żadna oryginalna koncepcja, ale dużym powodzeniem cieszy się tzw. ruch 8 lipca i związany z nim „ruch polityczny kobiet”. Najpoważniejszym dylematem do rozstrzygnięcia jest oczywiście kwestia własności środków produkcji. W jaki sposób ma się dokonać uspołecznienie przedsiębiorstw? Sprzeciw budzi tzw. uwłaszczanie nomenklatury, ale czy wyjściem jest wyprzedaż majątku narodowego kapitałowi zagranicznemu?

Słychać opinie, że członkowie PZPR nie są w tej kampanii aktywni. Wg dawnych kryteriów — tak. Ale przecież skończyliśmy już z masowym klepaniem komunałów na obowiązkowych zebraniach. (mak)

KTO ZAPŁACI RACHUNEK?

Prokuratura Wojewódzka w Łomży w zasadzie zakończyła badanie finansowych aspektów tegorocznych Dni Łomży w Tatrach. Koszty wyjazdu artystów nie budziły raczej społecznych emocji. Kwotę ok. 12 mln zapłacił Urząd Wojewódzki (z poważnym udziałem dotacji centralnej). Kontrowersję wzbudziła sprawa kosztów wyjazdu licznej delegacji oficjalnej. Biuro Turystyczne „Gromada” otrzymało wiosną zlecenie od Komitetu Wojewódzkiego PZPR na zorganizowanie do wozu całej ekipy do Wilna i później z Wilna do Łomży; resztę wydatków pokrywali tatarscy gospodarze. „Gromada” skalkulowała koszty przywozu osób towarzyszących na 2 mln zł; KW zwrócił się do WZGS-u, WPHW i „Społem” w

Łomży o zapłacenie tego rachunku. W wyniku zmian cen ostateczny koszt wyjazdu ekipy towarzyszącej zamknął się sumą 2,8 mln zł.

Jednak firmy handlowe, które miały płacić — odmówiły. Rachunek otrzymał zleceniodawca, czyli KW PZPR.

Prokuratura nie jest zainteresowana sposobem uregulowania należności. Dopilnuje tylko, aby nie doszło do jakiegoś cichego zrefundowania długu, np. przez budżet województwa czy inne firmy, które zechciałyby uzyskać w ten sposób ulgi podatkowe.

Pełna odpowiedź na wniosek Komitetu Obywatelskiego i na pytania społeczne znana będzie po zakończeniu dochodzenia Izby Skarbowej, które rozpocznie się wkrótce. (mg)

ku z ich przejściem na emeryturę.

GONIADZ będzie siedzibą Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego. Tak zdecydowało prezydium WRN. Na przełomie listopada i grudnia ukończył się Rada Naukowa Parku, która opracuje koncepcję jego ostatecznego kształtu i zadań oraz ewentualnego (i oczekiwanego), przekształcenia go w Park Narodowy.

DUŻE ZAINTERESOWANIE wywołało przejęcie przez prezydenta Łomży magazynów wojskowych przy ul. Armii Czerwonej. Wpływały pierwsze oferty o bardzo różnorodnym charakterze, od dzierżawy poszczególnych budynków czy ich części, do całonocnych koncepcji zagospodarowania obiektów. Władze miasta ciągle oczekują na nowe zgłoszenia.

NADBIEBRZAŃSKIE Towarzystwo Przemysłowców, Kupców i Ziemian zarejestrowało 17 listopada Sąd Wojewódzki w Łomży. Towarzystwo działa w całym makroregionie północno-wschodnim, a siedzibę ma w Grajewie przy ul. Strażackiej 6 (tel. 27-31). Dotychczas akces zgłosiło 40 rzemieślników. Z ziemian to chyba może liczyć tylko na dyrektorów PGR-ów.

ALERT w MPK w Łomży. Są już gotowe piaskarki i plugi śnieżne, niedługo rozpoczyna się dyżury. W przypadku nocnych opadów śniegu akcja może rozpocząć się po godzinie. Niestety, także w tym roku nie obejdzie się bez soli na ulicach (zgromadzone jej 200 ton). Jednak więcej będzie piachu (5 tys. ton).

SENATOR Ryszard Reiff dyżuruje będzie 4, a Lech Koziół 11 grudnia w biurze poselsko-senatorskim OKP przy ul. Armii Czerwonej 22 w Łomży.

ŁOMŻYŃSKI Komitet Obywatelski zaprasza swych członków na zebranie 1 grudnia o godz. 17.00 w siedzibie „Solidarności” przy ul. Armii Czerwonej 22.

Z BEZPŁATNYCH obiadów finansowanych przez PCK w Łomży korzysta 45 osób. Posiłki wydawane są w barze mlecznym przy „Kon-

sumach”. Mimo licznych apeli niewiele osób zgłosiło się z używaną odzieżą, na którą czekają rodziny wielodzietne.

NIE ZMIENIŁY SIĘ w ub. tygodniu ceny mięsa i wędlin w sklepach. Nicco tańsze było mięso w punkcie sprzedaży wolnorynkowej przy ul. Wyszyńskiego w Łomży: schab — 10000 zł/kg, karkówka — 9000, szynka — 8000, łopata — 7000, żeberka i boczek — 5000, golonka — 3500, słonina — 3000, wołowina — do 9000.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto i pszenżyto — 30 tys. za kwintal, pszenica — 32 tys., owies — 28 tys., mieszaniki zbożowe — 28 tys., ziemniaki — 110 zł za kilogram, kurczak — 8 tys., jaja kurze — 210 zł za sztukę, para prosiąt — 110-180 tys., krowa z przychowkiem — 0,8-1,2 mln, cielę rzeźne — 3 tys. za kilogram, tucznik — 3,5 tys., koń roboczy — 1,5-2 mln, cebula — 500 zł za kilogram, jabłko — 800-1200, czosnek 100 zł za główkę, skóra barania — 60-100 tys., przedza wełniana — 60 tys. za kilogram, puch gęsi — 100 tys.

KURS DOLARA z poniedziałku. Kantor BGŻ w Łomży: skup — 6800, sprzedaż — 7100, kantory PKO w Wysokim Maz. i Kolnie: skup — 6900, sprzedaż — 7200, prywatny kantor przy ul. Świerczewskiego w Łomży: skup — 6800, sprzedaż — 7100.

NOTOWANIA NA GIEŁDZIE samochodowej w Warszawie (z 19 listopada). FIAT 126P: 89 — 1600 — 1670 dol. (11 mln zł); 81 — 490 — 620 dol.; FIAT 126P BIS: 89 — 1750 dol. (12-14,3 mln zł); 87 — 1480 — 1550 dol.; FSO 1500: 89 — 2650 dol.; 81 — 7,6 mln zł; POLONEZ: 89 — 3850-4100 dol.; 81 — 8,9-11 mln zł; LADA 2107: 89 — 3500-3600 dol.; 81 — 1350 dol.

Samochodowy wystawiony na sprzedaż były ogromne ilości. Trudno było wejść na giełdę (wjazd kosztował 10 tys. zł). Kupujących niewiele, jednak osoby znające się na rzeczy twierdzą, że ruch wkrótce się zacznie.

NA GORĄCO

GÓRA URODZIŁA MYSZ

Redaktorzy Woźniak i Bartnicki mogą mieć powody do satysfakcji, do swoich Schadenfreunde. Zwolniono ich, bo źle się kojarzyli, gdy do tworzenia nowej wersji dziennika telewizyjnego przystąpiła ekipa pod kierownictwem Jacka Snopkiewicza. Dużo przy tej okazji mówiło się o profesjonalizmie i obiektywizmie, o korzystaniu z najlepszych światowych wzorów. Wprawdzie przygotowania trwały krótko, lecz nie usprawiedliwia to faktu, że góra urodziła mysz.

W sobotni wieczór obejrzelismy widowisko rozwlekłe i pozbawione tempa. Nazywało się „Wiadomości”, lecz informacji było w nim, wbrew solennym obietnicom, niewiele więcej niż komentarzy. Miało nie być urzędowego protokołu, a najciekawszej oglądaliśmy uduchowioną twarz premiera Mazowieckiego, pokazującą przy okazji rozmaitych politycznych imprez. Miały być prezentowane różne punkty widzenia, a tymczasem obecny był tylko jeden, co chwilami sprawiło wrażenie nachalnej propagandy. Zamiast zwycięznych „newsów”, w nowym magazynie mogliśmy usłyszeć zupełnie niepotrzebne polemiki z cenzurą i „Trybuną Ludu”.

Kilka słów o prezenterze. Polscy telewizorzy pamiętają Wojciecha Reszczyńskiego jako inteligentnego spikera „Teleexpressu”, współtwórcę jego popularności, obdarzonego refleksem i dyskretną ironią. Niestety, już jego występy w Studio „Solidarność” pokazały, co może stać się ze zdolnym dziennikarzem, jeśli bez reszty utożsamia się z jakimś kierunkiem politycznym, choćby najbardziej postępowym i społecznie akceptowanym. W miejsce lekkości i poczucia humoru pojawiły się słusne poglądy i rozrachunkowy ton, tak jakby ich właściciel cały okres od wprowadzenia stanu wojennego do czerwcowych wyborów spędził w areszcie na Rakowieckiej, a nie w prestiżowym studiu na Woronicza. Może spowodowało to trema? Zapewne w jakimś stopniu — tak, ale komentarze zostały przecież napisane wcześniej.

A szkoda, bo ostatnio dziennik telewizyjny nie był wcale taki zły, w każdym razie dał się oglądać. Miał niezłe tempo, pomysłowe zwisłuny najważniejszych informacji dnia, niezły komentarz parlamentarny; w studio pojawiali się goście, nie przedstawiciele różnych politycznych opcji. Co prawda wyglądał trochę dziwnie, gdy starzy prezenterzy czytali informacje, podczas gdy na ekranie ksiądz kropił święconą wodą standyary, ale w końcu można się do tego przyzwyczaić.

Można zrozumieć niechęć nowych kierowników telewizji do zgranych i skompromitowanych twarzy. Dla nich — jak i dla większości Polaków — dziennik zawsze był symbolem kłamliwej i prymitywnej propagandy. Ale czy w swoim zamiarze oddzielenia się od przeszłości grubą kreską nie posunęli się za daleko, rezygnując ze wszystkich doświadczeń poprzedników? Na przykład scenografia: dlaczego kazano red. Reszczyńskiemu usiąść w tak beznadziejnym, mdłym tle?

Można by oczywiście wszystko zwać na trudne początki. Nie jest to oczko w głowie każdej telewizji, a w naszej nie brakuje chyba fachowców i dobrych wzorów, np. satelitarnych, aby zacząć od razu z odpowiedniego poziomu. W końcu „Teleexpressowi” i „Panoramie” coś się jednak udało i to niemal od samego początku. Tam był jednak pomysł, którego „Wiadomościom” brakuje.

Druga, i chyba najważniejsza sprawa, to profil polityczny programu. Jest on bardzo czytelny, co należy potraktować jako wadę. Przeważa styl kombatancki i rozrachunkowy, który może zaszokować obiektywizmowi. Grozi nam, że nowy dziennik znów stanie się orężem w walce politycznej, programem mającym kształtować poglądy, a nie po prostu dobrze informować.

JAN ONISZCZUK

zdanie tygodnia

— Wybory do samorządu terytorialnego są podstawowym punktem kalendarza zmian politycznych w Polsce. Bronisław Geremek

myśl z atestem

„Nie władza korumpuje; korumpuje lęk przed utratą władzy”.

John Steinbeck

zdarzenia



Stano się. Na skutek wzrostu cen spadł popyt na nabiał, zwłaszcza na masło i sery twarde. Jak twierdzą fachowcy od rynku, po październikowej podwyżce ludzie kupują pięciokrotnie mniej żółtego sera, niż przed urynkiem niem. Zamówienia na masło i sery w spółdzielniach nauczarskich spadły do zera. Monopolisci stoja przed dylematem: co zrobić z zapasami zalegającymi magazyny?

Kryzys „nadprodukcji” nie ominął także Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Wysokiem Maz. Pod względem skupu mleka i produkcji masła oraz serów właśnie jest to największa spółdzielnia w Polsce. Tylko 5 proc. swoich wyrobów sprzedaje ona na rynku lokalnym. Pozostałe 95 proc. było kierowane od lat na Śląsk. W drugiej dekadzie października zamówienia ze Śląska urwały się jak nożem uciął. By pozbyć się zapasów, spółdzielnia próbowała sprzedawać masło i sery po cenach zbytu, a nawet poniżej kosztów produkcji. Chwytało się różnych sposobów, np. masło wozono do Warszawy i tam sprzedawano z samochodów. Niestety, inne spółdzielnie również wpadły na ten pomysł i w Warszawie konkurencja nie pozwoliła upłynić zapasów. Na początku listopada w magazynach spółdzielni czekało na nabywców jeszcze 300 ton sera i duże zapasy masła, którego nie można było sprzedać nawet po 8000 zł za kilogram.

monopolista w pułapce

Nie pozostało nic innego, jak poszukać sposobu na obniżenie kosztów produkcji. Na pierwszy ogień poszły oczywiście ceny mleka. Zarząd spółdzielni w Wysokiem Maz. twierdzi, że koszty surowca stanowią u nich 85 proc. wszystkich kosztów produkcji nabiału. 26 października obniżono cenę 1 litra mleka w skupie z 550 do 450 zł. Pozwoliło to obniżyć m. in. cenę zbytu kostki masła o kilkaset złotych. Możliwość obniżki innych kosztów produkcji zarząd na razie nie widzi. Wręcz przeciwnie, należy się spodziewać znacznego ich wzrostu w związku ze wzrostem cen energii i oleju napędowego.

Sytuacja jest bez wyjścia: z jednej strony rynek alarmuje, że budżetów domowych nie stać na finansowanie konsumpcji nabiału na dotychczasowym poziomie, a z drugiej producenci nie widzą możliwości obniżki cen. Handel „społemowski” zaś jak zwykle zademonstrował, że wszystko ma w nosie: w Łomży np. w najbardziej gorących dniach „kryzysu nadprodukcji” w sklepach „Społem” nie można było uświadczyć... żółtego sera!

Co dalej? Czy spółdzielnie mleczarskie zaczną ograniczać skup mleka i zmniejszać produkcję nabiału, jak to już robią zakłady mięsne w przypadku skupu żywców? W Wysokiem Maz. po obniżce cen skupu przyjmowane jest nadal wszystkie mleko, które 8900 rolników dostarcza każdego ranka do 96 zlewni. Trafia tu także mleko z rejonów skupu innych spółdzielni. Zakład Mleczarski tamtejszej OSM nie jest jednak typowy. Przed paroma miesiącami uruchomiono w nim dwie nowoczesne proszkownie do produkcji duńskiej. Mogą one przeobrazić 300 tys. litrów mleka na dobrą. Zarząd spółdzielni zabiega więc o dobre stosunki z rolnikami i nie jest zainteresowany drażnieniem ich niskimi cenami skupu. We własnym interesie dba o to, by nie zmniejszili hodośli krow. W Wysokiem Maz. stawiają na eksport mleka w proszku na Zachód i w tym widzą swoją szansę na przyszłość.

Co zrobią inne spółdzielnie z naszego województwa? Miejmy nadzieję, że ograniczenie skupu potraktują jako ostateczność. Byłby to doprawdy ponury paradoks: w kraju, w którym tematem nr 1 od lat jest brak żywności. Czyba że obecna sytuacja na rynku nabiałowym oddaje prawdziwe rozmiały popytu na te produkty... (mak)

O skutecznym i uczciwym gospodarowaniu — z Lucjanem Kowalewskim, prezesem Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Zwycięstwo” z Czyżewa Rusi — rozmawia Maciej Gryguc.

MACIEJ GRYGUC: — Panu się podobno opłaca rolnictwo?

LUCJAN KOWALEWSKI: — Moja spółdzielnia to tylko chleb i mięso. Zachwalano mi wiele razy rozmałą produkcję dodatkową, ale moje zadanie to rolnictwo. Każdy powinien robić dokładnie to, co trzeba; rolnik — uprawiać i hodoować. Spółdzielnia ma 150 ha ziemi. Z tego utrzymujemy stado ok. 450 tuczników i trochę bydła. Zatrudnionych jest 11 ludzi; w administracji jedna osoba. Średnia wydajność w tym roku — 33,5q z ha jęczmienia, mieszkanki — 40, pszenicy — 43,6. Do tej pory sprzedaż na jednego zatrudnionego wynosi ok. 10 mln zł. To cały sekret opłacalności. — Ale to jeszcze nie wyjaśnia, jak zarabia Pan na tym, co się innym nie kalkuluje.

— Widzi pan, ja swoją firmę prowadzę 15 lat. Robiłem to pod dyktando różnych przepisów. Zaw sze się wychodziło na swoje. Urynkowanie to bardzo dobry, ale świeży jeszcze pomysł, a ja już od dwóch lat nie korzystam z kredy-

tów. Rolnictwo się opłaca, może tylko trochę mniej, niż inne dziedziny produkcji. O tym decyduje po prostu praca. Z każdej masz dochód. Jeżeli go nie ma, to albo nie robisz, albo lotrostwo uprawiasz. Mówiłem już, w administracji jest jedna osoba do wszystkiego. Ciągnikom nie pozwalam stać, a wtedy i awarii mniej. Z dochodu spółdzielni najwyżej połowa idzie na płace; resztę przeznaczam na przygotowanie pracy w następnym roku — maszyny, sprzęt, nawozy. Tym

i nie dam rozkradać. Coraz trudniej znaleźć uczciwych ludzi.

— Mimo to będzie Pan ciągnął to dalej?

— Nie wiem. Dużo nadziei daje mi ta reforma, ale dopóki nie ruszy się szerzej, to nic nie będzie. Rolnik może produkować bogacie się nawet, ale nic nie może za to kupić, nakręcać przemysłu. Teraz każdy sklep meblowy to jak kino czy teatr, a wszystkie inne to meblowe, same półki i szafki. Chłop po-

BEZ LOTROSTWA

się kieruję od lat i teraz zbieram owoce.

— Niekiedy się u Pana pracuje.

— Tak. Zarobki zależą od wkładu pracy. Ustalamy to wspólnie. Bardzo wielu w ciągu tych lat odeszło. Ekipę zbiera się latami. Żaden leń-piak, złodziej nie ma tu czego szukać. Ludzie strasznie się pozmięni. Jakby we krwi mieli — oszukać, ukraść. A złodziej wcale nie jest gorszy od pijaka. Jeden ukradnie worek cementu, drugi go rozewie i rozsypie. Tacy nie byli u mnie długo. Ja jestem gospodarzem

winien uczciwie produkować, ktoś inny uczciwie to od niego kupować. W całej reformie na pierwszym miejscu musi być uczciwość. Jak dojdziemy do tego, że miernikiem człowieka będą ręce do pracy, to wtedy dopiero będzie z górki. A ja nie wiem, czy będę się dalej szarpał. Kiedy się jest w moim wieku, to człowiek do lepszej roboty, na przykład do rządzenia państwem sposobniejszy, niż do codziennej harówki w rolnictwie.

— Dziękuję za rozmowę.



Poszły konie po betonie...

...centrum Łomży.

Fot. GABOR LORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

◀ **SZEPietowo.** Urynkowanie przyniosło w gminie nadzwyczajne ożywienie. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży zrezygnowało już ze skupu ziemniaków. U rolników zostało ich jeszcze dużo. Korzystając ze szlaku kolejowego, pojawili się nabywcy z Częstochowy i Piły. Niemal walczyli o ziemniaki. W przyszłym roku zamierzają pojawić się znowu. Nie chcą już tylko korzystać z pośrednictwa GS-u przy zakupie. Innym znakiem czasów jest inicjatywa Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego, który rozpoczął budowę dużej masarni. Docelowo przerób — ok. 1,5 tony dziennie. Szczególną rolę będą spełniać chłodnie zaprojektowane tak, aby mogły służyć także do mrożenia i przechowywania owoców. Na razie WOPR otworzył sklep z mięsem i drobiazami.

◀ **SREDNICA MAĆKOWIĘTA** (gm. Szepietowo). W czynie społecznym powstała nowa remiza strażacka. Od listopada służy już mieszkańcom, także jako miejsce zabaw.

◀ **WOJNY PIETRASZE i ŚREDNICA PAWŁOWIĘTA** (gm. Szepietowo). W obu miejscowościach przy dużym udziale rolników powstają mosty. Chociaż coraz trudniej skłonić ludzi do prac czynowych, rolnicy wykonują tu wiele we własnym zakresie, np. rozbiorke starych mostów, szalunki, prace ziemne.

◀ **KLUKOWO.** Miejscowy GS i

SKR ratując się w ciężkich czasach — podjęły działalność produkcyjną. Oddały po kilku pracownikach do Nowej Huty. Za to otrzymują surowiec (głównie stal), z którego wykonują różne elementy, m.in. budowlane.

◀ **UNIEWO MALE** (gm. Klukowo). Za ponad 3 mln zł powstał we wsi Dom Nauczyciela.

◀ **WYSZONKI WYPYCHY** (gm. Klukowo). Głównie dzięki własnej pracy mieszkańców powstał zbiornik przeciwpożarowy.

z bocznych tras

◀ **TROJANOWO** (gm. Klukowo). Zdjęto stary bruk i położono nowy, poszerzając przy okazji drogę. Całość prac kosztowała ok. 66 mln, z czego 62 wnieśli w różnych formach mieszkańcy wsi. Gmina opłaciła tylko fachowców brukarzy i materiał.

◀ **USZA WIELKA** (gm. Klukowo). Nieco mniej szczęścia mieli rolnicy z tej wsi. Już wcześniej przygotowali 2,5-kilometrowy odcinek drogi do asfaltowania. Udało się ułożyć 1,7 km. Na resztę zabrakło pieniędzy. Władze gminy obiecują jak naj-

szybsze ukończenie obiecanych prac.

◀ **KOSTRY STARE** (gm. Klukowo). Bardzo potrzebna jest tu szkoła. Zebrano już dokumentację i materiały na budowę, jednak stan finansów gminy i oświaty wojewódzkiej nie pozwala podać pewnego terminu rozpoczęcia inwestycji.

◀ **WYSZONKI KOŚCIELNE** (gm. Klukowo). Tu szkoła może przez dłuższy czas służyć dzieciom. Udało się w tym roku przeprowadzić kapitalny remont z wymianą dachu, a nawet rozbudową budynku.

◀ **CIECHANOWIEC.** Do zakończenia rozbudowy szkoły podstawowej pozostały już tylko prace porządkowe. Ogromnym nakładem pracy władz oświatowych, dyrekcji szkoły i rodziców powiększono powierzchnię o 1200 metrów. Rozbudowano kuchnię, kotłownię i magazyn. Budynek otrzymał nowe elewacje i posadzki. Jednak przy dotychczasowym tempie rozwoju miasta wkrótce i to może okazać się za mało.

◀ **LEMPICE** (gm. Ciechanowiec). Tu oddano do użytku nową, piękną szkołę. Kończona jest już grodzienie terenu.

◀ **WINNA CHROŁY** (gm. Ciechanowiec). Zabrakło pieniędzy na 50 metrów asfaltu układanego na drodze wojewódzkiej. Powinno to sfinansować władze wojewódzkie, a nie gminne. I tym, i tym brakuje jednak gotówki. (M. G.)

ludzie i sprawy



— Te rozwiedzione panienki? Ano tak, mieszkają tutaj. Na czwartym piętrze. — Portierka wskazuje schody.

Drzwi na korytarz szczelnie zamknięte. Dzisiaj i tak luzu jest więcej, bo dyżur pełni sekretarka. („Może pozwoli zaprosić chłopaków na dyskoteczkę?”). Na korytarzu cisza, choć dopiero po osiemnastej. Dziewczyny siedzą w pokojach albo w świetlicy, wpatrzona w telewizor. To ich jedyna rozrywka. Dyskotek od dawna już nie ma. Zresztą, jak to wygląda, żeby dziewczyny tańczyły ze sobą. Oficjalnie chłopcom wstęp do pokoiów wzbroniony. Czasami uda się któregoś przemycić, ale komendant zaraz wyłapie. I wtedy: bójcie się Boga, dziewczyny! Szorowanie na mokro zapewnione!

Siadamy w świetlicy. One: — Powiemy całą prawdę, wszystkie żale wyłożymy, ale czy potem stąd nas nie wyrzucą? Bo co wtedy ze sobą zrobimy? To przecież nasza jedyna szansa!

Jaka jest ich ta „cała prawda”? Czy można im wierzyć? Przecież im nikt tutaj nie ufa. A one mówią. Jedna przez drugą. Jedna drugiej przytakuje. Jedna drugą uzupełnia. I są bardzo przekonujące. Aktorki? Kłamczuchy? A może normalne dziewczyny, tylko z trochę większym temperamentem?

Z powodu ojca...

Gośka, lat siedemnaście. Jest tutaj drugi miesiąc. Stanowcza, pyskata, inteligentna. Podstawówki nie zaliczyła. Jak zresztą wszystkie pozostałe dziewczyny.

— Dlaczego tu jestem? Z lenistwa i z powodu brata, który mnie ciągle za to lenistwo okładał. Ciągnęło mnie do życia, więc książkę szły w ką. Teraz żaluję. Wierzę jednak, że nadrobię stracony czas. Może jeszcze studia jakieś zaliczę? Ale wy, dziewczyny, mówcie, dlaczego nie skończyłyście szkoły, dlaczego musicie być tutaj! Niech pani słucha: Kaśka...

— Ośmioro rodzeństwa w domu. Grażyna: czternaścioro rodzeństwa. Jola: dziewięcioro, Edyta: też dziewięcioro, Danka: czworo, Ewka: siedmioro itd.

Elżbieta: — Pochodzę z gospodarstwa, jak zresztą większość z nas. Musiałam tyrać od małego. O żadnych szkołach ojciec nie chciał słyszeć. Po powrocie z podstawówki stary ganiał mnie w pole albo do krów. A wieczorami, gdy brałam się za lekcje, gasił światło.

Zoska: — Mnie ojciec często bił. Spiałam w sianie, w chlewie, na podwórku... Coraz częściej opuszczałam lekcje. No i tak już zostało.

Przyjechały do Łomży z Hajnówki, Elku, Grajewa. Z małych wsi i trochę większych miasteczek. Tutaj, w Ochotniczym Hufcu Pracy, znalazły miejsce dla siebie. Ale czy rzeczywiście? Mówią, że inaczej wyobrażały sobie ołchowskie życie, że dzisiaj, po roku czy kilku miesiącach czują się oszukane. A już na pewno nikomu niepotrzebne. Wiedzą jednak, że OHP to ich jedyna szansa na normalne życie.

Klasztor czy więzienie?

Ich zdaniem najgorszy jest główny szef: pan Jerzy Gruszczyński. Komendant. Tyran: zamyka dziewczyny na klucz, a za najmniejsze przewinienie stosuje niewybredny system kar.

— Trzymają nas pod kluczem jak w klasztorze, a kary są poniżające, jak w więzieniu.

Kasia: — Zachorowała mi siostra i chciałam we wtorek jechać do domu. Komendant nie zezwolił, więc uciekłam z fabryki i wieczorem wróciłam do hotelu. Dostałam za to sprzątanie na mokro: cały korytarz i salę sportową.

Grażyna: — Mnie nie puścili na przysięgę do brata, więc nawiałam ze szkolenia w sobotę. Kara: zakaz wychodzenia z hotelu przez cztery tygodnie. Wyjść nie można nawet na podwórko.

Ela: — Jedną z kar w zeszłym roku było zbieranie szkieł późnym wieczorem sprzed hotelu. Było ciemno, zimno, a komendant uparł się i oobiście przyswiecał latarką.

Anka: — Naubliżałam w zakładzie majstrowej, bo na raz dała mi kilka robót. Za to przez trzy tygodnie nie mogę ruszać się z hotelu. Do roboty, oczywiście, chodzę. To

OCHOTNICZE HUFCE PRACY PRZED WSZYSTKIM NALEŻAŁOBY „ODWOJSKOWIĆ”

znaczy dowożą nas autokarem aż do Zambrowa.

Joaska: — Jak rano któraś nie zejdzie na śniadanie, też otrzymuje karę. Najczęściej sprzątanie na mokro albo zakaz wychodzenia.

Przyznają, nie są święte. Każda ma coś drobnego na sumieniu. Niedawno, na przykład, ukradły z zakładu, w którym przyuczają się do zawodu (Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Zambrowie), 16 słoików przecieru pomidorowego.

— Wszyscy wynoszą słoiki, więc i my spróbowałyśmy. Do domu chcieliśmy zawieźć. Przecier drogi, nie każdą matkę stać na kupno...

Teraz o nich mówią: złodziejki.

— W ogóle czujemy się jak trędowate. W hotelu palcami nas wytykają. Wszystko, co najgorsze, to oczywiście te z ołchu. A my jak trusie siedzimy musimy na czwartym piętrze. O każde zejście na dół

Kierat

Pobudka: 4.30. Śniadanie: 4.45. Wyjazd do Zambrowa: 5.20. O 6.00 muszą być na stanowiskach pracy. Codziennie po osiem godzin najgorszych robót. W soboty „pracujące” też swoje trzeba odwalić. Tak: odwalić, bo jak traktować tę całą robotę?

— Zamiast postawić nas przy maszynach, przyuczyć do zawodu, każą sprzątać hale, a w najlepszym przypadku robić to, czego nie chcą robić pracownicy zakładu.

— Za miesiąc pracy otrzymujemy wypłaty 8000 zł (słownie: osiem tysięcy). Za wrzesień nie dostaliśmy jeszcze grosza. W roku ubiegłym pensja wynosiła trzy-cztery tysiące. To nie starcza nawet na kilogram

Jeżeli widzę, że dziewczyna ma stałego chłopaka, zezwalam, oczywiście, na randki. Mogą wychodzić na spacer, do sklepu, kościoła. O wszystkim trzeba jednak informować komendanta dyżurującego i dodatkowo wpisywać do księgi meldunkowej. Poza tym jest regulamin, który dyktuje hufcowi pewien rytm życia. I trzeba się do tego tylko dostosować. Dziewczyny, które są tutaj dłużej, nie mają większych problemów. Tak. Zamykamy na klucz drzwi wejściowe na piętro, czasami także w ciągu dnia. Mówiłem, różni się tutaj kręć. Nie. W pokojach nigdy nie zamykaliśmy dziewcząt, ale też nie pozwalamy, by i one się w nich zamykały. Wtedy na pewno albo piją, albo palą papierosy. Czy im ufam? Pracowałem kiedyś w bursie i wiem, co się wyrabia bez nadzoru. System kar? Jest zbliżony do wojskowego. Najpierw upomnienie słowne. Są też tak zwane prace porządkowe poza kolejnością, gdy dziewczyny rzeczywiście narozrabiają. Chyba lepiej, aby szorowały podłogę, niż miały być wyrzucone z zakładu, a więc i z hufca. Czy jestem tyranem? Nie sądzę. Wychodzę jednak z założenia, że poprzeczkę ustawiać trzeba wyżej, by ją potem pomału opuszczać.

Komendant przyznaje: zarobki dziewcząt są niewielkie. Dotychczas pierwszy rocznik otrzymywał miesięcznie 6000 zł, drugi — 7300, a trzeci — 7950. Z tego jeszcze dziewczyny musiały pokryć dwadzieścia procent kosztów wyżywienia. W tej chwili wchodzą nowe stawki, według których dziewczyny powinny zarabiać około 20 tysięcy miesięcznie. Nie jest to dużo, ale trzeba brać pod uwagę i fakt, że zakład opłaca hotel (około 5 tysięcy dziennie za osobę) oraz wyżywienie. Działając nieco po gangstersku właściciel hotelu — Białostockie Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych, pobiera za wyżywienie 140 procent marży. Obliczono, iż wkrótce dzienna stawka na osobę wyniesie około 12 tysięcy złotych. Za to wszystko płacić musi zambrowska wytwórnia. Dlatego dziewczynom do kieszeni wpada symboliczny grosz na bilet powrotny do domu.

Od stycznia rytm życia dziewczyn nieco się zmieni. Dwa lub trzy razy w tygodniu będą zajęte wyłącznie nauką (zakres szkoły podstawowej), w pozostałe dni dojeżdżać będą do pracy. Po dwóch latach uzyskają świadectwo ukończenia Podstawowego Studium Zawodowego. Teoretycznie będą mogły kształcić się dalej. W praktyce jednak świadectwa tego nie chcą honorować szkoły ponadpodstawowe.

Archaiczny model

Nie ulega wątpliwości, że obecny model funkcjonowania Ochotniczych Hufców Pracy (temat na oddzielną publikację) jest dalece przestarzały i niedostosowany do dzisiejszych realiów. Coś z tym na pewno trzeba zrobić. Przede wszystkim hufce należałoby „odwojskować”. Mundur junaka wisi dzisiaj najczęściej w szafie. Po co zatem wyrzucać pieniądze w błoto i na siłę wciskać go młodym dziewczynom i chłopakom? Szkolenie polityczno-obronne to już chyba ostatni relikty lat pięćdziesiątych. Powszechny obowiązek samoobrony był może i potrzebny, ale w latach zimnej wojny, nie zaś w momencie budowania w Europie wspólnego domu. Sam system przyuczania do zawodu też nie zdaje egzaminu. Najczęściej zakłady pracy bronią się przed junakami OHP twierdząc, że przynoszą oni więcej strat aniżeli zysków. Z drugiej strony tak niskie uposażenie, jakie junacy otrzymują za ośmiogodzinny dzień pracy, jest bardziej niż upokarzające i na pewno nie motywuje do dobrej roboty.

Regulamin hotelowego życia też należałoby zmodyfikować. Myślę, że dziewczynom trzeba przede wszystkim nauczyć. Nie wiem, czy metoda meldowania i stania na baczność jest tak właściwa. I w ogóle mam wątpliwości, czy po zaliczeniu tych dwóch lat absolwenci OHP są przeszkoleni o tym, że i użyć się

TRĘDOWATE

DANUTA MYSTKOWSKA



musimy prosić dyżurującego komendanta. Na miasto puszczają bardzo rzadko. A czego tu się bać? Ze narozrabiamy, że spotkamy się z chłopakami?

Nikt nie ma do nich zaufania. Dlatego okłamuja. Wszystkich. Mówią, że idą biegać wokół hotelu, a tak naprawdę pokątnie spotykają się ze swymi sympatiami.

— Do kłamstw jesteśmy zmuszane. No bo co, powiem, że idę na randkę? Dyżurny komendant nie zezwoli.

Dziewczyny nie mogą się zamykać w pokojach. Są natomiast od czasu do czasu zamykane przez dyżurujących. Zwłaszcza w nocy, żeby nie odwiedzały się, broń Boże! O wyjściu cichaczem nawet nie ma mowy, bo drzwi wejściowe też na klucz są zamknięte, a klucz wisi w dyżurce.

Nie mają zaufania do żadnego z komendantów. Nawet do pani Ralko, o której mówią: jedyna fajna komendantka, która czasami daje więcej luzu, niż pozostali. Ale żeby pójść do którejś ze swoich problemami? O tym nie ma mowy! Wyśmiejają!

Przez cały tydzień pracują w Zambrowie po osiem godzin dziennie na dwie zmiany. Jedną sobotę w miesiącu wypełniają szkoleniem. — O maskach gazowych nam mówią, o bezpieczeństwie przeciwpożarowym, o bhp i trochę o polityce.

W kolejne dwie soboty obowiązkowo muszą wyjeżdżać do domów.

— A my nie zawsze mamy ochotę do tych domów jeździć. Ale to już komendantów nie interesuje. Możemy spać nawet pod plotem, byle nie w hotelu. I nie jest to fałsz? Na co dzień jak siostry zakonne pod kluczem, a w soboty robicie co dusza zapagnie!

Na warunki hotelowe dziewczyny nie narzekają. Niejedna w domu takich nie ma. Pokoje trzy- i pięcioosobowe. Przy każdym wc i łazienka. Takie mieszkanka, o które same muszą zadbać. I dbają. — Musi być czysto, bo komendanci robią naloty. Zaglądają nawet do łóżek. Wczoraj pod materac schowała paczkę papierosów. Znalazła się u komendanta.

cukierków czekoladowych. Nie starcza na bilet do Hajnówki. Owszem, hotel mamy za darmo, do wyżywienia jednak musimy dopłacać. Za mundur też trzeba płacić. Jeśli używany — osiem, dziewięć tysięcy, za nowy — ponad dwadzieścia tysięcy.

— W zeszłym roku mama dołożyła do mnie sto tysięcy. Nikt w rodzinie nie wierzy, że za pracę nie otrzymuję grosza. Bo przecież te osiem tysięcy to kpina.

— Na domiar wszystkiego wmawiają nam w zakładzie, że każdy pracownik jeszcze do nas dopłaca, że zakład sporo traci na naszym douczaniu.

— Najgorsze są jednak upokorzenia. Ludzie wytykają nas palcami. Wyśmiewają się.

— Majstrowa wyzywa nas od większych matolów i ulicznicy.

Podniesiona poprzeczka

Komendant Gruszczyński wyjaśnia: OHP jest organizacją paramilitarną, podległą Ministerstwu Obrony Narodowej. Stąd dużo w niej elementów przejętych z wojska, jak np. konieczność meldowania, używania odpowiednich zwrotów, prowadzenie dokumentacji, umundurowanie... Szkolenie polityczno-obronne organizowane raz w miesiącu również składa się z przedmiotów wojskowych, jak np. powszechny obowiązek samoobrony. Program muszą realizować zgodnie z założeniami: samowolnie nie wolno go zmieniać.

Jerzy Gruszczyński ma w hotelu kolejny dyżur.

— Czy mogę na chwilę zejść do holu?

— Czy mogę sprawdzić, co będzie na kolację?

— Czy mogę chłopakom odnieść żelazko?

— Czy mogę z chłopakiem posiedzieć na korytarzu?

Dziewczyny co chwila pukają do dyżurki. O każdym ich kroku komendant jest obowiązany wiedzieć.

— Co by to było — mówi — gdyby samowolnie rozchodzili się po całym hotelu. Proszę zrozumieć: rodzice zostawili je pod naszą opieką, więc musimy dbać o ich bezpieczeństwo. Tym bardziej że wokół hotelu kręci się różny element.



Raptularz

ZAPOMNIANA MONOGRAFIA

W naszą świadomość wpisano przed laty, że pierwszą monografię Łomży napisał Rzecznikowski, potem nic nie powstało ciekawego, najwyżej, jakieś kompilacje i wreszcie książka pani Donaty Godlewskiej. Tymczasem po drodze była jednak monografia, w swoim czasie trudno dostępna i niezbyt miło widziana... Wszystko stanie się jasne, jeśli wglębimy się choćby w taki, zamieszczony w niej, opis historii Łomży w roku 1920: „Obraz nędzy i głodu przedstawiali zwycięscy. Na znużonych postaciach wisiały resztki przeważnie cywilnego ubrania, przez dziury którego przeświecały wychudzone członki, często bez bielizny (...). Rozpoznała się dzika rekwizycja, a właściwie rabunek (...). Gdy zabrakło żywności w mieście, zgłodniałoby szewczy rzucił się na ogrody i sady: kapusta, brukiew, niedojrzałe owoce i wszystko, co tylko możliwe było do zjedzenia — zostało zjedzone. W mieście zapanał głód i choroby...”

Autorem tej książki jest Władysław Świdorski, pierwszy burmistrz Łomży w odrodzonej Rzeczypospolitej. Powołany na to stanowisko w 1919 r., już w 6 lat później wydał własnym nakładem 200-stronicową monografię swojego miasta. 3 mapy i 14 widoków według pocztówek Putkowskiego i Cyroto uzupełniają to dzieło, wydrukowane — jakżeby inaczej — w łomżyńskiej drukarni Jana Wejmera. Co ciekawe: w Archiwum Państwowym w Łomży jest egzemplarz wart szczególnej uwagi, że względu na autografa z 1927 r., skreślony ręką naszego burmistrza (od 1920 r. noszącego miano Prezydenta Miasta) z ciepłą dedykacją „Panu Kurcuzowi...”

Ostatnie partie książki, traktujące o czasach świeżo zapisanych w pamięci autora, zamieniają się miejscami w reportaż z wizyty ministra spraw wewnętrznych w Łomży lub wspomnianej inwazji bolszewickiej. Obfitość mało znanych szczegółów, nazwiska walczących, zapomniane fakty, jak choćby te o wmurowaniu w gmachu gimnazjum i w siedzibie Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego tablic pamiątkowych poświęconych 11 „wychowawcom” gimnazjum i 4 członkom Towarzystwa, poległym w obronie Łomży. Kto pamięta dalsze losy owych tablic? Kto wie, czy zachował się obraz malarza Wintorowskiego, przedstawiający bitwę o Łomżę w sierpniu 1920 r.?

Skrupulatnie, jak przystało na rzetelnego urzędnika, przedstawia Świdorski dane statystyczne, działalność urzędów, stan posiadania miasta. Stara się o pełną wiarygodność, a gdzie ma wątpliwości, daje temu wyraz. Cytuje znanych autorów i oryginalne dokumenty — tu uwaga! — odnalezione w miejscowych archiwach. Wspomina np. odpis lustracji z 1660 roku „zachowany dotąd w archiwum miejskim”, które określa zasięg Starostwa Łomżyńskiego; cytuje obficie w wersji oryginalnej przywileje książęce i królewskie dla miasta Łomży, w tym ten najdawniejszy, wydany przez Bolesława IV Mazowieckiego w roku 1444

Wiodąc nas przez wieki, urozmaica Świdorski lekturę zaskakującymi informacjami. Przy opisie entuzjazmu Łomżan dla Napoleona zauważa np.: „Gorliwość dla Francuzów posunęła się do tego stopnia, że ówczesny burmistrz Łomży, Pniowski, zarekwizował kościół parafialski na magazyn furazów”. W innym miejscu podaje długie spisy straconych i zesłanych. Nie wszyscy mieli takie szczęście, jak Ignacy Grucki, który „po przebyciu 40 lat na Syberii wrócił do Łomży w 1903 r.”

Nietrywny prezydent i jego niezwykła książka warte są naszej pamięci.

BOLESŁAW DEPTUŁA



W oczekiwaniu na pomoc z konta „SOS” wysłałam sygnał SOS do rodziny. Pierwszy odpowiedział stryj ze stolicy. Zawiadomił mnie listownie, że właśnie wystąpił skromną zapomogę. Podniosło mnie to na duchu, jako że ostatki pensji wydawałam tygodniowo na mleko spożywcze. Z niecierpliwością oczekiwałam wizyty listonosza. Minął tydzień, minął drugi, a forsa nie nadchodziła. Wreszcie w skrzynce na listy znalazłam upragnione zawiadomienie z dopiskiem „b. pilne”. No, pewnie, jeszcze jak pilne! Pobiegłam jak na skrzydłach na pocztę przy ul. Malachowskiego. Tam się okazało, że przekaz był już dwa razy dostarczany do mojego mieszkania. Zapytałam panią: „Kiedy?”. Ona wymieniła datę i usiłowała mi wmówić, że pewnie zamek w skrzynce mam zepsuty i ktoś podbiera korespondencję. Nie trafiło mi to do przekonania: inne listy otrzymuję

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOR.

Któż z nas w swoim czasie nie zaczytywał się książkami Juliusza Verne'a, marzył o przygodach, podróżach. Szansa na kontynuację młodościowych marzeń są oczywiście

MOJE HOBBY

znaczki pocztowe. Popularny pisarz doczekał się już kilkunastu co najmniej wydań. Wymienić należy tutaj Francję, ojczyznę autora, gdzie wydano trzy znaczki: pierwszy w 1955 roku, z okazji 50 rocznicy jego śmierci oraz dwa w 1982, upamiętniające najbardziej poczytne jego powieści: „Pięć tygodni w balonie” i „20 000 mil pod morską żegrugą”. We Francji istnieje Muzeum Pocztowe Juliusza Verne'a w Amiens, gdzie od 1986 roku stosuje się ozdobny datownik z jego podo-

biżną. Monako w 1955 roku wydało serię znaczków (nr Mi 512-22) z ilustracjami z książek Verne'a, Panna 1966 — trzy z sześcioczęściowej serii, Węgry w 1969 i 1978 (blok z okazji 150 rocznicy urodzin), Wenezuela w 1982. To tylko niektóre emisje, dokładne przewertowa-

nie katalogów ujawniłoby ich o wiele więcej.

Wracając do naszych spraw. Istnieje szansa założenia w Łomży prawdziwego koła filatelistycznego. Gościny udziela nam Osiedlowy Dom Kultury przy ul. Malachowskiego. Planujemy liczne spotkania, pogadanki, założenie własnej biblioteki. Zapraszam wszystkich filatelistów do ODK w sobotę, 25 listopada, na godz. 16.00.

Na zdjęciu: scena z powieści „Pięć tygodni w balonie” na znaczku Monako. Reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

regularnie, dlaczego więc ktoś miałby kraść awizo na pieniądze? Wyglądało mi to na kolejny przejaw walki z inflacją: przytrzymanie na pocztę pieniędzy powoduje, że adresat może mniej kupić. Pomysł śmieszny, ale mnie akurat nie rozbaawil.

SŁODKIE ŻYCIE

SKRYTKA

Poinformowałam rodzinę, aby następne datki przysyłała na numer skrytki pocztowej, którą od piętnastu lat wynajmuję na tak zwanej łomżyńskiej pocztę główną. Tym razem zawiadomienie o kolejnym przekazie znalazło się w skrytce bez opóźnienia. Podeszłam do okienka. Panią przyjrzała się kartce: „Gdzie pani mieszka?”. „Na Księcia Janusza” — wyjaśniłam, choć wydało mi się to zbędne, jako że na przekazie widniał numer skrytki.

„Pieniądze są na pocztę przy ul. Malachowskiego” — oświadczyła panią. „Ale tu jest skrytka” — nie dałam za wygraną. „Jaka skrytka?” — zainteresowała się panią. Pokazałam jej skrytkę po drugiej stronie pomieszczenia.

Panią zafrasowała się. Rozpoznała długie poszukiwania zakończone fiaskiem. Następnie przeprowadziła konferencję z panią w okienku z napisem „Kontrola”. Ta ostatnia sięgnęła gdzie trzeba i błędnie odnalazła mój przekaz. UFF, nareszcie!

Ale na tym się nie skończyło. Moje dwa nazwiska na przekazie były napisane w odwrotnej kolejności, niż w dowodzie osobistym. Następne pół godziny zajęło mi przekonywanie panią, że G.K.S. znaczy to samo, co G.S.K. Wreszcie wyrwałam te swoje 5 tysięcy.

Co by nie mówić, ma się jednak tę siłę perswazji.

G.K.S.

FOTOGRAFIE Z MYŚKĄ

doczesne wdzięki

W 1865 r. „Tygodnik Ilustrowany” tak opisywał pracownię jednego z bardziej znanych fotografów: „Ogromna żelazna altana pozwala mu korzystać ze wszelkich zasobów światła (...). Sam lokal zakładu urządzonej wytwórni, zbytkownie nawet. Szczególnie pamiętano tam o tych, które stanowią najpiękniejszą ozdobę wystaw fotograficznych — damach. Znajdą tam wszystko, bo kobier-

ce, zbytkowne toalety, kosmetyki, pudry, mydła, pomady, meble miękkim aksamitem wystlane, słowem wszelkie te zbytkowne a tak wygodne jednak wymysły, które XIX wiek niezbędnie prawie uczynił. A zwierciadła wszędzie naokoło; bo zwierciadło to powiernerik i doradca, który przed utrwaleniem na papierze fotograficznym doczesnych, niestety, wdzięków, staje się niezbędnym. Widać nieobcą jest tu zasada: staraj się o względy dam”.

Prezentujemy dziś zdjęcie z XIX-wiecznego albumu Tyburcjusza Chodźki, który także pamiętał o powyższych wskazaniach, fotografując damy łomżyńskie.

Tekst i reprodukcja BOLESŁAWA DEPTUŁY



BUDŻETOWA HUŚTAWKA

Łomżyńska Rada Narodowa przeprowadziła kolejny, bodajże już trzeci w tym roku, remanent w budżecie miasta. Inflacja sieje w kasie miejskiej takie spustoszenie, że trudno wprost nadażyć z korektami przyjętymi na początku roku planów. Właściwie nie należy już nazywać tych czynności planowaniem. Teraz chodzi tylko o to, by zdobyć pieniądze na opłacenie oświaty, administracji i zapewnić niezbędne dotacje gospodarce komunalnej na utrzymanie mieszkań, porządku na ulicach, komunikacji itp.

Uchwalony na początku roku budżet w wysokości 3,5 mld zł wzrósł w ciągu trzech kwartałów do 7,5 mld zł. Jednak za te pieniądze nie zrobiono nawet połowy tego, co zamierzano. Na zwiększenie dochodów budżetowych największy wpływ miały dotacje z województwa, rekompensujące wzrost kosztów oświaty, administracji państwowej i niektórych inwestycji. Dochody własne Rady Narodowej zwiększyły się w tym czasie o ok. 400 mln zł, które wydano przede wszystkim na dofinansowanie gospodarki komunalnej i inwestycji.

Te ostatnie znalazły się w fatalnym położeniu. Na najważniejszych zadaniach przekroczono już zaplanowane na ten rok wydatki, m.in. na budowie magistrali ciepłej A1 — o 109 mln, modernizacji ul. Spokojnej — o 45 mln, budowie cmentarza komunalnego i ul. Przykoszarowej — o 44 mln, Parku 40-lecia — o 35 mln itp.

Do końca roku jednak pozostało jeszcze parę tygodni i należy jakos je przeżyć. Rada Narodowa podjęła decyzję o zwiększeniu dochodów. Mają one wzrosnąć o ok. 890 mln zł. Najbardziej obciążono sektor prywatny: powinien on dać kasie miejskiej 435 mln zł; handel ma dostarczyć 233 mln, a przemysł państwowy — 103 mln. Spodziewane wpływy przeznaczone zostaną przede wszystkim na dofinansowanie gospodarki komunalnej — w sumie 480 mln zł (w tym dotacja dla Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej wyniesie 100 mln, a do Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego 250 mln). Na inwestycje przeznaczone 380 mln; będzie można tymi pieniędzmi opłacić zaległe części zaległych rachunków przedsiębiorstw budowlanych. (mat.)

5
KONTAKTY
1989-11-26

wieści grodzkie



RUCH AA JEST DLA NICH JEDYNĄ SZANĄ

Tak. Przyznaję, jestem bezsilny wobec alkoholu. Przestałem kierować własnym życiem. Uwierzyłem jednak że siła większa od nas samych może przywrócić mi zdrowie. Na imię mam Wiesław. Jestem alkoholikiem. Będę nim do końca życia. I dziękuję Bogu, że nim będę. Ażeby to uznać — musiałem siebie utracić i siebie odnaleźć.

Zacząłem od wina. W siódmej klasie, dla szpanu. Potem było piwo. Inni pili i ja gorszy być nie chciałem. Po raz pierwszy czystą wypilem w wojsku Pół litra pod śnieg. Z gwinta. Było świetnie, nawet się nie skrzywiłem. Zawsze byłem luźny, ale wódka pobudzała jeszcze bardziej. No i ten świat kolorowy i ludzie tacy piękni.

Zabrali do Choroszczy. Wziąłem ze sobą cztery piwa i pół litra. Był detoks, kroplówki, terapia. I było chłanie. Potem esperal i roczna przerwa. A potem od nowa. Głowy latające, głosy w pokoju — normalna.

Znow Choroszcz, kolejna wszywka i wtedy dopiero przyznałem: jestem uzależniony. Wobec siebie przyznałem. Przed innymi — wstyd. Nie chciałem pić, ale wódka za mną jak szatan chodziła. Myślałem: pierdzielę się na sznur i po kłopotach. Co będę męczył siebie i rodzinę. Ale wtedy poznałem Pawła. Psycholog. Długie rozmowy. Terapia. I klub. Anonimowi Alkoholici. Z czasem nas przybywało. I tak razem, wspólnie postanowiliśmy nie pić. To nas trzyma.

DOTKNAŁEM DNA

Rok 1970. Ślub i pierwsze kłopoty z prawem. Półtora roku za kradzież. W kicju też się chłalo. Nie zmądrzałem. Wyszłam, zrobiłem wszywkę i czekałem aż się skończy. I znow ruszyłem w tango. Dwa, trzy dni i żadnego kaca. Jak młody Bóg czułem się każdego ranka. I znow wpadka. Trzysta tysięcy ewakowałem i dwa lata odsiadki. Forsa oczywiście poszła na wódę.

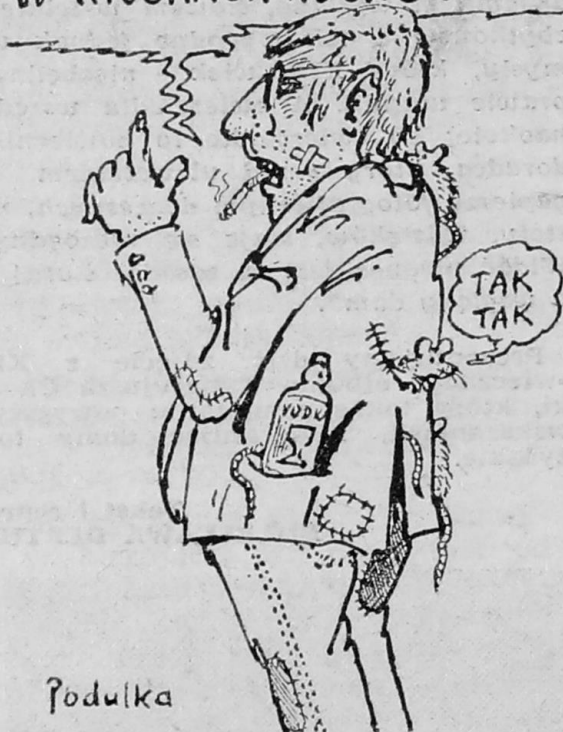
Rok 1980. Esperal. Po kilku dniach odkryłem, że można pić. No więc dułem i nic mi nie było. Szmał się kończył, trzeba było kombinować. Nawinęła się obrączka i trochę grosza na melinie. Wtedy po raz pierwszy urwał mi się film. Niczego nie pamiętam. Ale kłame wydali i znow sąd. I znow odsiadka, dwa lata. Nie, żalu do nikogo nie miałem. Wyszedłem w 1984 r. i od razu do knajpy. W „Satyrze” i „Kameralnej” nie jeden samochód zostawiłem. Nie żałowałem. Więzienie? Żadna przestroga. Jak się pije, kraty nie pomogą. Więc zachlewałem się do nieprzytomności. Obyszczany sypiałem po ławkach. Bili mnie i okradali. Milicja też była. Widzi pani mój nos? Dostałem pałą na komendzie. Kiedyś plecy miałem poszatowane. Ale nie to. Wychodziłem i dalej w kielonek. Wtedy wódka była mi potrzebna do życia. Zacząłem się chlastać. Widok krwi dziwnie mnie upajał. Sznyty mam wszędzie: na rękach, nogach, na szyi. Spójrz pani. Pociachany cały jestem. Do żony zacząłem z pięściami. Kiedyś ją nawet dusiłem.

Byłem uzależniony? Ależ skąd! Mogłem spokojnie nie pić przez kilka dni. I nie piłem. Taki był ze mnie gieroj. Proszę, kochani, mam jeszcze nad wódą władzę! Tak naprawdę to ona już mną rządziła.

Pamiętam, dziewięć dni abstinencji. Jestem z kumpłami w lesie. Na grzybach. Nagle padłem. Oprzytomniałem z kijem w zębach i śliną na ustach. To była pierwsza alkoholowa padaczka. Bratku, zagadali kumple, wódy ci trza. Ano trza, kurde moli! I znow zacząłem duć. Pół roku dzień w dzień. Jak wódka ze mnie wyparowała, przychodziły lęki i trzęsawki. Bałem się wychodzić z domu, serce stawało na głos klaksonu. No więc lykałem, ale było coraz gorzej. Stop, powiedziałem.

I wtedy po raz pierwszy złapała mnie delirka. Trzeci dzień nie piłem. Wchodzę do pokoju córki, patrzę, a na ścianie, to znaczy na kwietniku, siedzi facet w czarnym kapeluszu, prochowcu, z wąsikami i ironicznie się do mnie uśmiecha. Nogi mu, o tak, z doniczki zwisały. Dyskusję zacząłem. O Winnetou, bodajże. Po dwóch chyba godzinach dopadły mnie ogromne wilczury i tu, za piętę chwytały. Związałem na ulicę, one za mną. Potem te wilczury jeszcze się powtórzyły. Omal nie wpadłem pod samochód. I jeszcze pyton wślizgiwał się pod moją koldrę. Ogromny był, długi. Z wrzaskiem uciekłem na korytarz.

PRECZ Z MELINAMI !!!
WÓDKĘ NALEŻY SPRZEDAĆ
W KIOSKACH RUCHU



normalnie żyć. I żyję. I okazuje się, że bez lykania świat jest jeszcze piękniejszy. Czy żaluję tych straconych lat? Nie. Doświadczyłem dna. Dotknąłem dna. Widać tak mi było sądzone.

Dzisiaj, jako doświadczony alkoholik, powiadam: żadne prochy, wszywy nie dają egzaminu. Po każdej takiej kuracji zawsze wcześniej czy później wraca się do lykania. Jedyna nadzieja jest w naszym klubie. Jesteśmy razem, z tymi samymi problemami, bez wszywek i prochów. I to nas trzyma.

Czy będę pił? Nie wiem. Zaden alkoholik nie wie. Ale jest zasada: nie piłem 24 godziny, więc kac nie będzie męczył. I tak żyje się z tą świadomością trzeźwości.

Dziewiętego grudnia są moje imieniny. Zaproszę starych kumpłi. Oni ciągle jeszcze piją. Wódy na stół nie postawię. Wiem, stracę niektórych, ale zostaną prawdziwi przyjaciele. Z czasem, wierzę, i oni pojawią się w klubie. Szkoda tylko, że tak późno. Cóż, muszą widocznie, jak ja, przejść tę samą drogę: od więzienia do delirium, by zrozumieć, że przestali już kierować własnym życiem.

Zwierzania spisała
DANUTA MYSTKOWSKA
Rys. Andrzeja Podulka

Z Wandą S., żoną alkoholika
— rozmawia Danuta Mystkowska.

DANUTA MYSTKOWSKA: —
Długo Pani cierpiała?

WANDA S.: — Ponad jedenaście lat horroru. Strach, nieprzespane noce, podbite oczy. Najczęściej chwytali mnie za włosy i głowę. Dłuki o ścianę.

— Jak można dać się tak upokorzyć? Trzeba było od razu wziąć rozwód.

— Straszylałem go rozwodem, ale nigdy nie wniosłam sprawy do sądu. Groził, że zabije. Bałam się. A poza tym są jeszcze dzieci. Dla nich chciałam utrzymać ten dom. Więc cierpiałam.

— Próbowala Pani nawiązać kontakt z mężem?

— Wszystkie rozmowy kończyły się awanturą. Nie potrafiłam dotrzeć do niego. Coraz bardziej oddalał się od siebie. Obcy, choć pod jednym dachem. To było straszne. Wstyd było mi przed ludźmi. Zaczęłam się zaniedbywać i jedna tylko myśl wciąż mnie nurtowała: czy kiedykolwiek będziemy żyć normalnie. Jak mąż i żona. Nie jednak nie robiłam, by sytuację zmienić. Czekalam. Chyba na cud.

— No i cud się zdarzył.

— Tak. Dwa lata temu. Nie pomagały esperale, prochy. Nie pomógł szpital. Może Romana przestraszyła śmierć? Był od niej o krok. Ale tak naprawdę z pijanstwa wyciągnął męża ten klub. Anonimowi Alkoholici. Spotykają się w każdy czwartek. Od dwóch lat Roman nie pije. Stał się zupełnie innym człowiekiem. Interesuje się dziećmi, domem. Właśnie wczoraj kupił mi skórzany płaszcz za dwieście tysięcy. To mój pierwszy prezent od niego, po kilkunastu latach małżeństwa. W końcu zaczęłam wierzyć, że przed nami jest jeszcze kawałek pięknego życia. Co więcej,

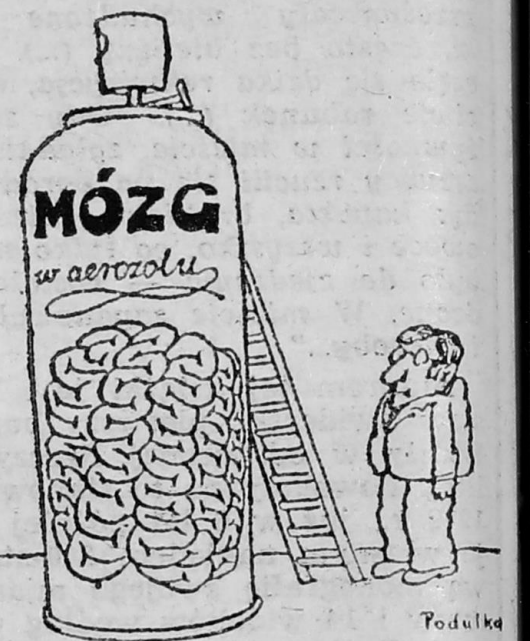
zapomniałam już o cierpieniu, jakiego zaznawałam latami.

— Ale i Pani musiała się zmieni.

— To oczywiście. Początkowo było mi ciężko. Roman już nie pił, ale ciągle żyliśmy obok siebie. Sądziłam, że ma przerwę, po której znowu zacznie się gehenna. Coraz częściej jednak opowiadał mi o tym klubie, namawiał, bym choć raz z nim poszła. Ale ja uważałam,

ZDARZYŁ SIĘ CUD

że to on potrzebuje pomocy, nie ja. Byłam w błędzie. Kiedy więc utworzono klub dla członków rodzin uzależnionych od alkoholu, postanowiłam, choć z oporami, wybrać się na takie spotkanie. I dzisiaj z niecierpliwością oczekuję każdego poniedziałku. Te kilka miesięcy spotkań z takimi jak ja, żonami alkoholików, bardzo mnie zmieniło. Dotychczas unikałam kontaktów z ludźmi, chodziłam ze skulonymi ramionami, przemyskałam ulicami



OCZYSZCZENIE

Płwnica przy ul. Ks. Janusza w Łomży. Czwartek, godzina 17.00. Pomału zbierają się członkowie klubu. Dziś mityng zamknięty. Tylko dla alkoholików. Elegancy, modnie ubrani panowie, częstują carmenami.

— Nie wierzy pani? Tak, jesteśmy alkoholikami. Wszyscy. Za nami delirki, Tworki, Choroszcz. Całe lata opilstwa. Przed nami — nowe życie.

Maria (piła dziesięć lat, nie pije pięć miesięcy) przygotowuje herbatę, zapala świecę. To stały rytuał. Bierzemy się za ręce wokół stołu, dziesięć osób. Modlitwa: „Boże, użycz mi pogody ducha, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić; odwagi, abym zmienił to, co mogę zmienić, i mądrości, abym odróżniał jedno od drugiego”.

— Na imię mam Adam, jestem alkoholikiem. Czy są wśród nas alkoholici?

Wszyscy podnoszą ręce. Każdy, kto zabiera głos, mówi tylko o własnych doświadczeniach. Obecni na mityngu zobowiązani są do anonimowości.

Ruch anonimowych alkoholików powstał w 1935 r. w USA. Jedyńm warunkiem przynależności jest szczerza chęć zaprzestania picia. Dzięki wspólnotcie AA ponad milion kobiet i mężczyzn weszło na drogę trzeźwości. Podstawową metodą działania jest przestrzeganie 12 Kroków i 12 Tradycji („Postanowiliśmy powierzyć naszą wolę i życie opiece Boga, jakkolwiek go pojmujemy”; „Nasze wspólne dobro powinno być najważniejsze: wyzdrowienie każdego z nas zależy od jedności AA”).

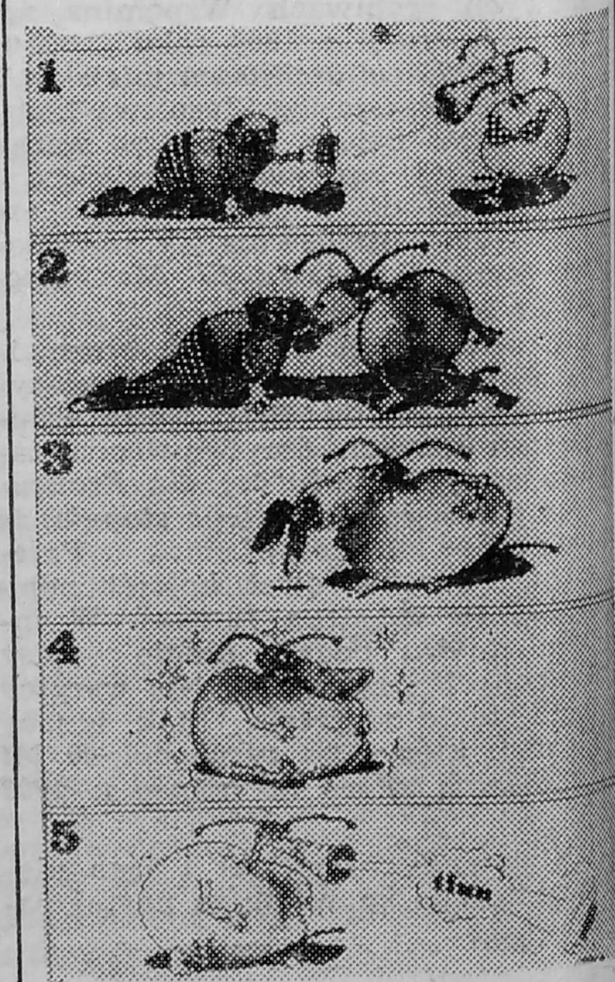
Maria: — Przyznam się wam. Niedawno miałam ciagotkę do picia. Nie mogłam znaleźć miejsca. Ręce świerzbily do butelki. Ale nie, powiedziałam. Jak mogłabym potem spojrzeć wam w oczy. I ta myśl pomogła mi przetrwać.

Tadeusz: — Ze mną było podobnie. Znowu mam dużo pieniędzy i

znow chciałem pokazać znajomym, co to ja! Do „Poloneza” miałem iść na koniadek. Ale zaraz stanęli mi przed oczami ludzie, którzy mi pomogli: Paweł, wy. Zrezygnowałem. Gdybym nie chodził do klubu, pewnie dziś leżałbym gdzieś na ławce, zarzany.

Maciek: — Pierwszy raz upilem się mając dziesięć lat. Dziewczynek chciałem poderwać, a po kielichu zawsze łatwiej. I tak już było całe życie: na studiach, w pracy. Ciągłe rausz. Opamiętałem się po szesnastu latach, gdy samochodem omal nie zabiłem człowieka. Ale wtedy bliski byłem własnej śmierci.

Henryk: — Ciągłe siedzi we mnie niepewność. W końcu przestałem zastanawiać się nad swoim alkoholizmem. Nie roztrząsam tego więcej. Na razie jestem trzeźwy i wiem jedno: ruch AA jest moją jedyną szansą. W ciągu dwudziestu lat nie pomogły żadne wszywki i prochy.



Rys. Andrzeja Podulka

postawy



Zadnych wizyt, imienin, towarzyskich spotkań. Tutaj zrozumiałam, że i mnie coś się należy od życia. Zaczęłam się malować, chodzić do fryzjera, kupować nowe ubrania. Zaczęłam chodzić z podniesioną głową. Jestem wesół, pełna życia i już nie unikam ludzi. Zmienił się także mój stosunek do alkoholików. Dzisiaj nie przechoǳę z obrzydzeniem widząc leżącego na ławce, zaryzyganego pijaka. To chory człowiek, któremu trzeba pomóc.

— Zmienił się także Pani stosunek do męża.

— Tak. Stałam się bardziej tolerancyjna, mniej podejrzliwa i ufna. Ale i on zmienił się wobec mnie. Zaraz wróć do domu i wiem, że czeka na mnie obiad. A jeżeli Romana nie będzie, to znaczy, że stoi gdzieś w kolejce, że coś pilnego załatwia. Już nie muszę się bać. Już nie żyję w tym strachu, jaki przedstawiał mi przez jedenaście lat. I to wszystko dzięki tym spotkaniom. Niewiarygodne, prawda? Trzeba jednak tutaj być, tym żyć, by zrozumieć. Tego nie da się opowiedzieć słowami. My, żony alkoholików, dotychczas wyizolowane, mamy wreszcie prawo do własnego szczęścia. Ta wymiana doświadczeń, podtrzymywanie wzajemnej na duchu — to wszystko dodaje nam siły i chęci do życia. Tutaj uczymy się od siebie, jak postępować z naszymi mężami. I nie zastąpi nam tego żadna naukowa literatura. Dlatego zachęcam wszystkie żony, matki, które żyją — jak ja kiedyś — w upodleniu, by przyszły do nas. (W Łomży, w każdy poniedziałek o godz. 17.00 w świetlicy przy ul. Ks. Janusza 12).

I jeszcze jedno: nie byłoby nas, nie byłoby klubu, gdyby nie Paweł Kolakowski, psycholog z poradni przeciwalkoholowej. To jemu w dużym stopniu zawdzięczamy nasze nowe życie.

Wy staliście się moją jedyną nadzieją.

Adam: — To dobrze móc tak się oczyścić. Wiecie o mnie wszystko, wiecie więcej, aniżeli żona, rodzina... Nawet księdzu na spowiedzi tak wiele nie powiedziałam. Długo w sobie nosiłem ten wstyd. Nie chciałem przyznać się, że jestem uzależniony. Zrobiłem to publicznie, na mityngu w Giżycku. Do prawie dwustu ludzi powiedziałem przez mikrofon: jestem bezsilny wobec alkoholu. Jestem alkoholikiem.

Maria, Anka, Henryk, Maciek... podobne życiorysy, podobne przeżycia. I ten sam problem: wódka, wino, denaturat. Teraz nie piją. Jedni kilka miesięcy, inni kilka lat. Wzajemnie podtrzymują się na duchu.

Są sobie potrzebni. Bez wstydu i żenady otwierają najbardziej intymne zakamarki duszy. Mówią wprost. Wiedzą: tutaj nikt ich nie wyda, tutaj mogą się oczyścić, tutaj mogą zacząć od nowa. Jeden wspiera drugiego. Przyjaciele? Rodzina?

Do załatwienia zostały sprawy organizacyjne. Trzeba rozpiąć dyżury. Trzeba zrobić remont klubu. Biorą to na siebie. Adam stawia szklany wazon. Tradycyjna zrzutka. Na co? Na farby, kwiaty, deski... No i na następny wyjazd. Właśnie dostali zaproszenie na mityng do Olsztyna. Pojadą. Nocleg, wyżywienie? Nie ma problemu. Nakarmią ich i przenocują tamtejsi spod znaku AA. Takie są zasady każdego spotkania. Anonimowi Alkoholicy podają sobie ręce. Jeden drugiego nie zostawi na bruku.

DANUTA MYSTKOWSKA

P.S. Wszystkich zainteresowanych działalnością klubu AA odsyłamy do poradni odwykowej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży (Paweł Kolakowski) lub w każdy czwartek o godz. 17.00 do świetlicy osiedlowej mieszczącej się w piwnicy budynku przy ul. Ks. Janusza 12 (czwarta klatka); tamże spotkania rodzin osób uzależnionych — w każdy poniedziałek, również o godz. 17.00.

BLACZEGO MATKA MA BYĆ ZWOLNIONA Z ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA ZDROWIE WŁASNEGO DZIECKA?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kszone narażenie na zachorowanie. To jeden z powodów szczególnie dużej ilości różnych szczepień w okresie niemowlęcym, wczesnym dzieciństwie oraz okresie związanym ze zmianą środowiska, np. z pójściem do szkoły.

W kalendarzu szczepień ochronnych przewidziane są szczepienia BCG (przeciwgruźlicze), przeciw błonicy, tężcowi i krztuscowi (określane wspólnym mianem Di-Per-Te), polio (przeciw chorobie Heinego-Medina) oraz odrze. Pierwszym szczepieniem jest noworodek w 4-15 dniu życia w szpitalu. Kolejną szczepionką, pierwszą z serii Di-Per-Te oraz polio, powinien otrzymać w trzecim miesiącu życia; w piątym — powtórkę tężczy; w szóstym — ich trzecią serię; w jedenastym — dwunastym — powtórkę BCG; w trzynastym — piętnastym — przeciw odrze; w dziewiętnastym — dwudzie-

sobowiązanym natychmiastowego stawienia się w poradni.

Niektóre matki z góry oświadczają, że nie będą narażać swojego dziecka na AIDS, choć wiedzą, że rygorystycznie przestrzegana jest zasada szczepienia jednorazówkami.

Krystyna Nizik, pediatra, twierdzi, że taka postawa rodziców błazni się z przekonaniem, iż za zdrowie narodu odpowiada służba zdrowia. — To pomylenie kolejności — mówi lekarka. — Nie rozumiem, dlaczego matka ma być zwolniona z odpowiedzialności za zdrowie własnego dziecka. Bardzo łatwo wykrzyczeć pielęgniarce: „To wasz obowiązek szczepić!” i łaskawie otworzyć drzwi, gdy zjawia się ona któryś raz z rzędu. Przekonanie, że szczepienia ochronne powinny być wykonywane w domu, nie jest takie odosobnione.

Leczenie obowiązków szczepienia dziecka to m.in. dezorganizacja pracy personelu przychodni. A in-

IGRANIE Z ŻYCIEM

stym czwartym — ponownie Di-Per-Te plus polio. Od 6-7 roku życia nad szczepieniami ochronnymi czuwa personel szkolnej służby zdrowia; czuwa skuteczniej, mając dziecko „w swoich rękach”. Ale to dopiero po latach. Od noworodka do ucznia długa droga. Przez ten czas — przewidziany w kalendarzu szczepień ochronnych — dziecko jest „tylko” w rękach swoich rodziców.

Szczepienia ochronne, nadzorowane przez Sanepid, regulowane przez odpowiednie akty prawne, są w Polsce bezpłatne i obowiązkowe. Pierwszy fakt — darmowego świadczenia — zakodowany w społecznej świadomości, nie zawsze łączony jest z drugim: obowiązkowe. Dla kogo? Dla służby zdrowia!

Najświeższe meldunki z ZOZ-ów: ZOZ w Zambrowie. Na liście dwaście nazwisk nie szczepionych dzieci. Wezwania do rodziców wysyłane były nawet po jedenaście razy.

ZOZ w Kolnie. Rodzina z dziesięciorgiem dzieci w różnym wieku. Żadne nie było szczepione, nawet przeciw polio; w drugiej — sześciorgo (18 wysłanych wezwań do drugiej serii Di-Per-Te).

ZOZ w Grajewie. Rodzeństwo urodzone w 87 r. — brak jakichkolwiek szczepień. Na liście po kilka nazwisk dzieci z tych samych rodzin.

Łomża. Poradnia dziecięca przy ul. Armii Czerwonej. Brak szczepień 25 dzieci urodzonych w 88 r.; 25 — w 86. Wezwania wysyłano po 15 razy.

Poradnia dziecięca przy ul. Jakuba Wagi. Nie zaszczepiono 26 dzieci urodzonych w 88 r. (wysłano od 13 do 40 wezwań) i 24 urodzonych w 87 r.

Poradnia dziecięca przy ul. Wyszyńskiego. Najwięcej nie szczepionych dzieci (46 na 354 w rejonie) z rocznika 86. Wezwania do rodziców wysyłano średnio 15-krotnie.

Nie ma mowy o niewiedzy, twierdzą pediatrzy i pielęgniarki. Schemat deptania ścieżki za matką wychodzącą ze szpitala z noworodkiem od lat się nie zmienia. Już w szpitalu każda otrzymuje (oprócz porcji podstawowych wiadomości) bezpłatnie broszurkę prof. Wandy Szotowej pt. „Żywnienie i pielęgnowanie noworodka i niemowlęcia” z rozdziałem poświęconym szczepieniom ochronnym. W ciągu 3-5 dni po opuszczeniu szpitala matkę i dziecko odwiedza położna lub pielęgniarka środowiskowa. Przypomina o obowiązku szczepień ochronnych, wpisując na życzenie matki ich dokładną datę w książeczce zdrowia dziecka. Ponadto podczas wizyt patronażowych za każdym razem pielęgniarka środowiskowa przypomina matce o obowiązku szczepienia. — Jestem gotowa powtarzać to do znużenia — mówi Teresa Wiśniewska, pielęgniarka środowiskowa z 13-letnim stażem z poradni dziecięcej przy ul. Wyszyńskiego w Łomży. Straszanie skutkami braku szczepień niestety nic nie daje, podobnie jak zbieranie pisemnych oświadczeń z

ne koszty? Kilkakrotnie wizyty pielęgniarki w domu opornych rodziców — za darmo; taw. nalot (kartka z lekarzem i pielęgniarką) — po kilka razy, by w domu w końcu przekonać matkę i szczepić dziecko) liczony w kilometrach „takśówkowych” — za darmo. W br. (do końca października) Wojewódzki



Szpital Zespołowy na zakup samych znaczków do wezwań wydał 70 tys. zł. A koszt nie wykorzystanej szczepionki? Np. jedna fiołka polio (1820 zł) zawiera 50 dawek. Jeśli na tyle wezwanych dzieci nie wszystkie się zjawia, pozostała zawartość fiołki musi być zniszczona. A koszt poszukiwania matki, która opuszcza z noworodkiem szpital, podaje adres zameldowania, a nie faktycznego zamieszkania?

— Jak pokazuje życie, uszczęśliwienie na siłę nie daje rezultatu — mówi Krystyna Wróblewska, przełożona pielęgniarek.

Zdaniem personelu poradni warto powiedzieć jeszcze o jednym. Powołane przekonanie, że szczepienia ochronne bardziej lekceważone są przez matki wielkie niż te z miasta, nie znajduje potwierdzenia. Krystyna Nizik pamięta białe niedziele, kiedy z najdalszych zakątków Puszczy Kurpiowskiej w środku siny rzedziały matki z dziećmi. Tu, choć poradnia pod blokiem, jest jak jest.

Poradnia dziecięca przy ul. Armii Czerwonej w Łomży. Rejon obejmuje opieką profilaktyczno-leczącą około 5000 dzieci. Z każdego rocznika ok. 3 proc. jest nie szczepionych. Niektóre matki zwlekają ze szczepieniem odry nawet do czwartego roku życia dziecka. Są takie karty, gdzie nie ma już miejsca na wpisywanie kolejno wyznaczanych dat szczepienia.

Janina Zajkowska, pielęgniarka środowiskowa, 24 lata stażu; — niektóre matki uważają, że nasze wi-

zyty patronażowe są zbyt częste, a ponadto nie musimy im ciągle o szczepieniach przypominać. Są wręcz obratone.

Jakie rozwiązanie? Najskuteczniejsza Janina Zajkowska upatruje w pozabawieniu matki zaniedbującej szczepienia zasiłku, odmowie przyjęcia dziecka do przedszkola lub szkoły.

Anna Schmaters, pielęgniarka wojewódzka, jest tego samego zdania: — Dla pieniędzy ludzie gotowi są zrobić wszystko. Matka nie popuści ani złotówki z alimentów, więc i tu czas przyjąć podobną zasadę; za brak odpowiedzialności trzeba płać. Kosztami wielokrotnych wizyt pielęgniarki, wyjazdu karetki i szczepienia dziecka w domu, wysyłania wezwań, trzeba obciążyć matkę lub ojca przy pobieraniu zasiłku. Nikt nie ma prawa skazywać dziecka na chorobę czy kalectwo. Nie jest ono niczyją własnością i ma prawo do ochrony zdrowia. Dziecko o tym nie wie.

Zdzisław Wyszyński, pediatra, kierownik Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka w Łomży, nie chce straszyć matek. Przytacza fakty. Jeszcze do niedawna z powodu tych sześciu chorób, przeciwko którym szczepi się dzieci, umierało ich rocznie w skali światowej około pięciu milionów. Co najmniej drugie tyle ulegało trwałemu kalectwu z powodu uszkodzenia mózgu, porażenia, zahamowania rozwoju, głuchoty lub ślepoty. Współczesna medycyna, której podstawowym zadaniem jest zapobieganie, ma niezaprzeczone sukcesy w wyniku stosowania szczepień ochronnych. Zalicza się do nich m.in. wyeliminowanie z kalendarza szczepień ospy; fakt, że wiele pokoleń lekarzy nie widziało objawów błonicy; od wielu lat nie notowano epidemii choroby Heinego-Medina; w ciągu roku stwierdza się zaledwie kilka przypadków gruźlicy u dzieci i młodzieży; prawie zupełnie został wyeliminowany krztusiec. Inne korzystne skutki szczepień ochronnych to także znaczne ograniczenie wydawania zwolnień na opiekę nad dzieckiem, a więc zysk społeczny.

Przestrzeganie kalendarza szczepień daje gwarancję prawie całkowitej odporności organizmu, a jeżeli już dziecko zachoruje, przejdzie chorobę w sposób łagodny.

— Stają się one szczególnie ważne — uzupełnia Zdzisław Wyszyński — przy nieprawidłowym żywieniu. Organizm osłabiony tym bardziej musi być chroniony. Proponuję matkom lekturę tekstu z 39 numeru „Kobiety i Życia” z br. pt. „Każdy dzień życia”, napisanego przez matkę dziecka chorującego na podostre zapalenie mózgu. Obecny stan służby zdrowia pozwala na wykonanie szczepień ochronnych w 100 proc. Potrzebna tylko odpowiedzialność i dobra wola rodziców.

GABRIELA SZCZESNA

W tekście wykorzystałam: „Higiena i ochrona zdrowia” pod red. Z. Brzezińskiego i C. W. Korczaka (PZWL, Warszawa 1972) i „Zarys kliniki chorób zakaźnych” Stanisława Wszelakiego (PZWL, Warszawa).

7

KONTAKTY
1989-11-26

kryteria



Od niedawna na murach wielu domów w Łomży pojawiły się napisy. Wydaje się celowe objaśnienie tego zjawiska. Formą najbardziej obiektywnego opisu niech będzie porządek alfabetyczny.

ANGIELSKI JEZYK wydaje się bardzo bliski autorom napisów. Przynajmniej temu, który rozpaczliwie pyta: „Where are good people?” (Gdzie są dobrzy ludzie). Czyżby szukał wyłącznie wśród cudzoziemców? Używanie angielskiego wydaje się sposobem na uniknięcie pułapek polskiej ortografii (patrz **ORTOGRAFIA**) lub wyrazem przynależności do grupy wtajemniczonych (patrz **DOLARY**).

BRAKI w wykształceniu plastycznym autorów potwierdza napis, składający z angielskich słów: „Armie do cywila”. Dopiero kilka chwil wpatrywania się pozwala się domyślić, że jest to właściwy apel o rozbrownienie, a nie celtycka nazwa pantofelka.

„CZOLGI do Wołgi” — ta rymowanka ilustruje jedną z technik naciennych malunków. Pska się mianowicie farbą na wycięty wcześniej z papieru szablon i na murze zostaje ładny, chociaż malutki, obrazek.

DOLARY służą do nabywania farby. Za złotówki trudno dostać towar odpowiedniej jakości. Stąd grupa malarzy jest ograniczona, a oni sami dumnie piszą o sobie „brothers” (bracia), podkreślając elitarność tego zajęcia.

EKOLOGIA jest jednym z dominujących smarków malarzy. „Zieloni wszystkich krajów — łączcie się” czy małe rysunekki atomowe-

go grzyba o kształcie czaszki ludzkiej z podpisem „Zarnowiec”, świadczą o wadze problemu ochrony środowiska w myśleniu twórców.

FIGLARNOŚĆ i przewrotne poczucie humoru cechować muszą rysownika. Udowodnił to np. autor rysunekku „1 Maja, 2 Gucio”.

„GRAFFITI” — taką ogólną nazwę noszą wszelkie rysunki i napisy na murach. Prawdziwy rozwój tej formy wypowiedzi artystycznej czy

Inne motywy graffiti to wspomniana już ekologia i pacyfizm.

JESTESTWO autorów i publiczności czytającej jest bardzo ważne m.in. dla twórcy hasła: „Bądź sobą”.

„KISZCZAKA pomścimy” i „Milicja kochana” to jedno ramię ekstremy graffiti. Na drugim końcu plasuje się z pewnością twórca równania: „MO=Gestapo”.

MACIEJ GRYGUC

MALARZE DO SPRAYÓW!

politycznej nastąpił w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie przeszli już zresztą tę fazę, która dominuje w Polsce, tzn. napisy. Amerykańskie i angielskie domy i wagoniki metra ozdabiają już raczej graffiti malarzy, czasem tylko pojawiają się dowcipne dopiski do oficjalnych wywieszek, np. do apelującego o zachowanie porządku plakatu „Keep Britain tidy” (Zachowaj Brytanię czystą) dopisano „Kill a tourist” (Zabij turystę).

HASŁO o znanej formie czy treści jest dobrym materiałem do przeróbki na graffiti. Do znajomości socjalistycznej hasłowości odwołał się np. autor takiego napisu: „Robotnicy do maszyn, kobiety do kaszy, dzieci do szkół, pasta do zębów, a co do jedzenia?”.

IDEOLOGIA rysunków nie jest zbyt skomplikowana, chociaż różnorodna. Na ogrodzeniu Katedry ktoś napisał: „Czarna komuna”. Zapewne miał być to wyraz totalnej pogardy dla wszelkich ideologii usiłujących czegoś wymagać od autora w sferze moralnej i politycznej.

LENIN pojawia się tylko raz, na ogrodzeniu Katedry. Znaną nam od lat prawdę potwierdza podpis: „Nieśmiertelny”.

MEMENTO, także dla autorów rysunków, można przeczytać też na murze wokół Katedry: „Wczorajszy ekscentryzm dzisiaj normą, dzisiaj norma jutrzejszym bananem”.

NAUCZYCIELE zajmują niespodziewanie mało miejsca w twórczości wychowanków. Tylko na budynku, w którym mieści się m.in. Związek Nauczycielstwa Polskiego, ktoś napisał: „Viva snoby!”. Ależ kolego, snoby? Z takimi zarobkami?

ORTOGRAFIA może nawet na wyższym poziomie, niż w szkolnych zeszytach, ale jest i taki kwiatek: „Nazi front — won z tad”.

„PZPR WALCZY”. No i słusznie, a co ma do stracenia!

ROZSADEK i konstruktywne myślenie nie są zupełnie obce malarzom, a szczególnie twórcom, który

napisał: „Ruszej głową, nie pięściami”. W większości jednak głównym celem graffiti jest prowokacja i konflikt (patrz **WALKA**).

SPRAY jest to podstawowa sprawa w dziedzinie graffiti, czyli farba w areozolu, którą szybko i trwale zostawia się na murach ślady dla potomności.

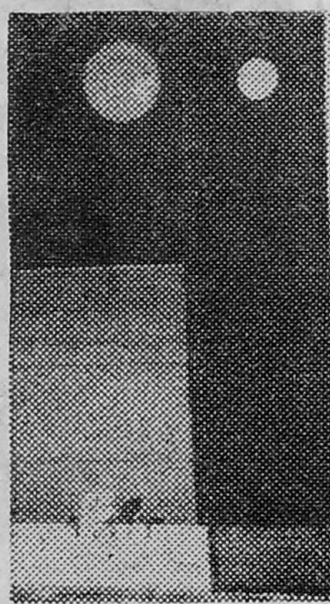
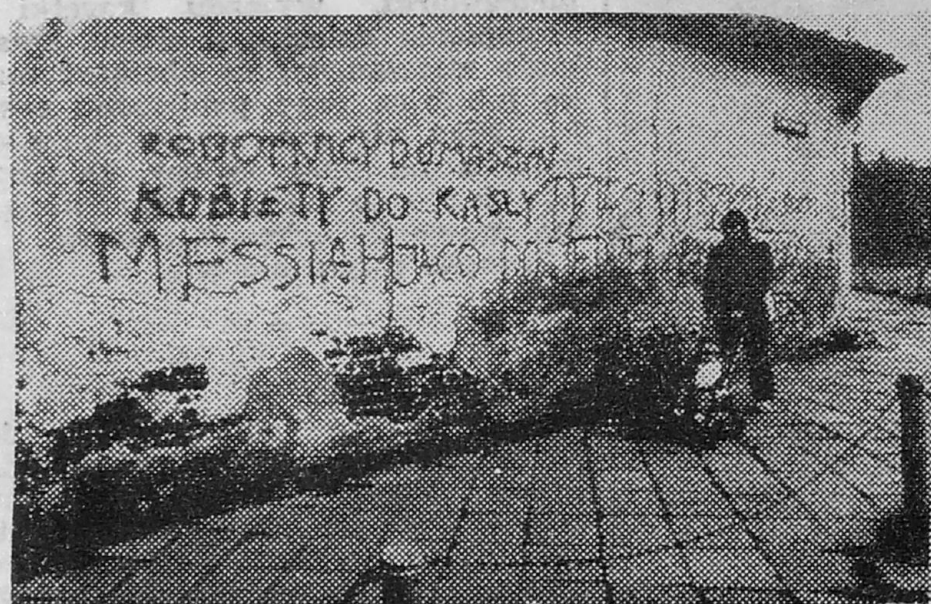
TYNKI cierpią najbardziej z powodu malarzy. O rozmiarach kryzysu budżetowego miasta świadczy fakt, że o ile jeszcze niedawno nieznanymi sprawcy błyskawicznie zamazywali takie godzące w spójność społeczny napisy, jak: „Solidarność żyje”, to teraz całymi tygodniami można spokojnie oglądać małe szablone wyobrażenia Prezydenta jako pacynki czy Stefka Burczymucha. Malarze piszą także na świeżych tynkach, stąd prośba: róbcie to raczej na domach, które Wasz rysunek może już tylko ozdobić. Te ładne niech same cieszą oko.

UNIWERSYTET Berkeley miał jednak inteligentniejszych twórców. Czesław Miłosz przytacza graffiti dostrzeżone w stołówce studenckiej: „Bóg umarł. Nietzsche. Nietzsche umarł. Bóg”. Łomżyńskiego autora stać było tylko na napis: „Jesús Christ is dead” (Jezus Chrystus nie żyje).

WALKA i prowokacja są zasadniczym elementem ideologii malarzy. Walka przeciw wielu rzeczom, najczęściej takim, z którymi walczyć warto. Autorzy proklamowali „graffiti war” (wojnę graffiti). Przynajmniej obejdzie się bez ofiar.

ZAGROŻENIE graffiti stanowi zwłaszcza dla tynku. Zagrożeniem dla autorów jest przede wszystkim bezbarwność i nuda rzeczywistości: „Szarość zabija”. Jest to racja, ale szanowni twórcy, trochę więcej w tym wszystkim powinno być inteligencji, smaku i dowcipu.

WSZYSTKIE przytoczone przykłady można zobaczyć na budynkach i murach Łomży.



„Reklama dźwignią handlu” — w ten sposób reklamowała się reklama. I to całkowicie wystarczało. Na szczęście i tu zaczęło się zmieniać. — Nareszcie działają prawa konkurencji. Ludzie zaczęli doceniać reklamę. Właściciel sklepu czy warsztatu usługowego chce mieć większy, bardziej kolorowy szyld niż sąsiad, zależy mu na wystroju sklepu. To nas, plastyków, bardzo cieszy — mówi Mieczysław Birlew, właściciel pracowni reklamy z Łomży.

Stotnie, od pewnego czasu łomżyńskie ulice przestały być jednolicie szaro-bure. Niektóre wystawy sklepowe, szyldy, są naprawdę kolorowe, niekonwencjonalne, przyciągają wzrok przechodniów. Do tej pory przyzwyczajeni byliśmy do szarzyzny, jednakowo wyglądających sklepów WPHW i PSS. Odgórne decyzje władz miasta ograniczały możliwości plastyków. Wolno im było używać wyznaczonych kolorów (głównie brązy, żółcienia i szarości) oraz stosować określony krój liter. Skąpiono pieniędzy na dekorację witryn sklepowych; „róbcie tak, aby było najtańsze i najprościej” — słyszeli od kierowników sklepów. W takiej sytuacji wiadomo było, że święta wielkanocne przywitamy z uśmiechniętym styropianowym zajaczką, a we wszystkie święta państwowe pojawiają się biało-czerwone chorałówki i zmieniające się co roku cyfry symbolizujące kolejne rocznice. Nie mogło być mowy o odstępstwach. W latach siedemdziesiątych sprawdzano nawet, czy namalowany Lenin patrzy w odpowiednią stronę. Dekoracja miasta była wielką hasłą stawianym przed zakładami pracy i w ważnych punktach Łomży. Hasła miały wzmocnić naszą wiarę w sens wysiłku, obudzić czujność i uświadomić wagę posunięć rządu. Nacisk położony był na dydaktykę, a nie wygląd estetyczny. Czasami dochodziło do absurdalnych sytuacji, gdy treść napisu zależała od długości plotu, który

należało przykryć. Dopiero od niedawna braki w budżecie wymusiły zmiany w sposobie obchodzenia świąt państwowych. Rocznicę są skromniejsze, podejmowano wiele hasel z minionej epoki.

IOA NA GOSPODARCZYK

NIE BAĆ SIĘ KOLORÓW

Pomimo magistrackich oszczędności miasto stało się bardziej kolorowe. Początki konkurencji handlowej wymusiły na dużych przedsiębiorstwach (WPHW i PSS) oraz na prywatnych właścicielach nowe zasady działania. Teraz trzeba przyciągnąć do siebie klienta, zaferować mu swoje usługi. Wystarczy rozejrzeć się po Łomży, w której już widać korzystne zmiany. Przestały obowiązywać nijakie kolory, okna sklepów są coraz częściej zaprojektowane przez plastyków. Przykładem może być nowa księgarnia KAW-u przy ul. Senatorskiej czy sklep „Plastus” na ul. Ściegiennego.

Czasami trzeba ludzi przekonywać, namawiać do zmiany przyzwyczajenia. — Ostatnio pracujemy w sklepach w Grajewie — mówią Ewa i Janusz Ramatowscy z pracowni szyldów przy ul. Krótkiej. — W mniejszych ośrodkach ludzie mają bardziej tradycyjne gusty. Tłumaczono nam, że jeśli nie ma niczego

na półkach — to niepotrzebna jest dekoracja sklepu. Ale efekt naszej pracy tak się spodobał, że mamy zamówienie z konkurencyjnej firmy. Trzeba przełamać schemat myślenia, że w handlu wystarczy bezbarwny napis — informacja i kilka kwiatków dla ozdoby.

Plastycy są bardzo krytycznie usposobieni do poprzednich pomysłów ujednolicenia szyldów i reklam sklepowych. Miasto powinno być kolorowe, wabiące różnymi zaskakującymi reklamami. — Nasi klienci nie są jeszcze przyzwyczajeni,

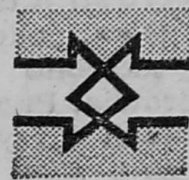
finansowych, są nieosiągalne dla polskiego odbiorcy. Podobnie urządzenie witryny sklepowej ciekawymi rekwiizytami. — To, co robimy, to rękodzielnictwo, o którym zapomniano w cywilizowanym świecie. Ale mamy satysfakcję, że ludzie przestają myśleć schematycznie. Do tej pory każdy zamawiany szyld przedsiębiorstwa rolnego musiał być zielony i na dodatek ozdobiony rysunkiem kłosów zbóż. Właśnie zrobiłem teraz dużą tablicę reklamującą Ośrodek Hodowli Zarodowej, kolory są ostre: granatowy, czerwony i biały. Dyrektor kręcił głową, że za duży format, że będzie pierwszy w okolicy, ale go przekonałem — odpowiada pan Birlew.

Niestety, wygląd miasta nie zależy tylko od pracy dekoratorów, a w dużym stopniu od kultury jego mieszkańców. Powybijane szyby, pozrywane tablice informacyjne MPK, podzierane plakaty — to powszechne obrazy w Łomży i innych miastach. — Trudno jest proponować zaistalowanie podświetlanych reklam, gdy właściciel sklepu zdaje sobie sprawę, że za kilka dni będzie miał je zbite i straci na tym kilkaset tysięcy złotych.

Plastyk powinien mieć istotny głos w kwestiach wyglądu miasta, w projektowaniu nowych osiedli. Niestety, na zadbanie o estetykę najczęściej brakuje pieniędzy. Dlatego należy cieszyć się, że chociaż sklepy nabiorą z zewnątrz bardziej cywilizowanego charakteru. Plastycy, którzy ze mną rozmawiali, twierdzili, że ulice miast naszego województwa, a szczególnie Łomży, zmieniają się na korzyść. Czy to prawda? Wystarczy podczas następnych zakupów zwrócić większą uwagę na witryny sklepowe.

obyczaje





W „Gazecie Wyborczej” pojawiła się polemika, czy marszałek Andrzej Szmachowski optował za kontynuacją budowy szpitala w woj. białostockim z partykularnych, czy też szlachetnych pobudek. Marzymy o czasach, gdy podobnych dylematów zaczęły nam dostarczać nas parlamentarzyści.

„Rada Narodowa” domaga się, że „barwny korowód rolników niosących wieniec z kłosów i bochen chleba z tegorocznych zbiorów zainaugurował sesję WRN w Łomży. W ten symboliczny sposób podziękowano rolnikom (podkreślenie nasze) za ich trud”. Jeżeli do zyszystych dożynek rolnicy zdążą wystrugać odznaczenia i przypną je sobie po zatrzymaniu się korowodu, dojdą wreszcie do pełnej samoobsługi.

W kioskach pojawił się „Łomżyński Biuletyn Ogłoszeniowy”. Mimo lektury od deski do deski nie udało się nam, niestety, odkryć firmy, która go wydaje. Czyżby kolejne wydawnictwo podziemne, któremu udało się wprowadzić w błąd oficjalny kolportaż? Liczymy, że tajemnicę uda się rozwikłać zwolnionym z licznych obowiązków służbowym specjalnym zwłaszcza że biznesmeni próbujący zarobić na ogłoszeniach ujawnił adres składania ofert: Łomża, ul. Kościuszki 2.

Podczas obchodów Dnia Niepodległości w Łomży zaproszeni na uroczystą mszę wojewodowie siedzieli w ławie biskupów. Karmazyn to od cień czerwieni, więc nic się nie gryzło.

PSS „Społem” w Łomży ogłasza wszem i wobec, że zakupi każdą ilość żywca. Potencjalni hodowcy pragnący sprzedać „Społem” świnie powinni złożyć... pisemną ofertę. Niektórym jednak bardziej odpowiadałby duży szpadelek niż mały handelek.

Czytelnik z Grajewa pisze zdenerwowany, iż zbliża się zima, z nią plucha i chłody, a w aptece brakuje podstawowych leków przeciwprzebiegniowych i na choroby układu krążenia. Nie ma się co zdenerwować: sytuację tę już dwa miesiące temu przewidział Centralny Urząd Planowania i wierzymy że jako instytucja planistyczno-koordynująca w porę skoordynowała plany produkcyjne zakładów wyrobu trumien.

Dyrekcja Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży wprowadziła obowiązek noszenia przez uczniów identyfikatorów z informacją: imię, nazwisko, klasa. Gombrowicz, gdyby żył, z upiśniania wciąż by kpił.

We wrześniu w pewnej willi pod Łomżą odbył się utajniony ogólnopolski zlot bogatych obywateli skupionych w nieformalnym klubie milionera. Mówiono o nerspektiwach robienia biznesu w kraju. Na efekt nie trzeba było długo czekać: wystarczyły dwa miesiące hiperinflacji i oto mamy w Polsce samych milionerów.



SZ NIEPODLEGŁOŚCI

11 listopada 1989 r.

Fot. GABOR LÖRINCZY



NIESPODZIEWANIE WROCIL z niewoli ojciec. W domu wielka radość. Wychudzony, schorowany, ale cały. Naturalnie zbiegł się rodzinie tych wszystkich, których z ojcem w pamiętny dzień 17 września pognano na wschód: najbliżsi wypytawali o tamtych, którzy pozostali. Ojca, jako podofficera rezerwy, wypuszczono ze względu na zły stan zdrowia. Przez jakiś czas był w kopalniach Krzywego Rogu. Pracowali ciężko, spali na betonowej posadzce. Nabawił się ischiasu, tewa noga odmawiała posłuszeństwa. Stale powtarzał, że gdyby nie ten płaszcz, który mu podrzucił między Hoszczą i Korcem, nie przetrzymałby zimy. A inni, także oficerowie? Przez jakiś czas byli razem. Nawet solidarnie zostały rozdzielone pieniądze, które przemycił z batalionu jeden z oficerów. Potem ich rozdzielono. Jednych skierowali do kopalń, innych do obozów. Słyszał o kilku: Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, do którego skierowano najwięcej oficerów wziętych do niewoli w rejonie Równego i Hoszczy, a który znajdował się gdzieś niedaleko Charkowa. Ojciec pocieszał rodzinę więzionych jak mógł. Sam wtedy nie przypuszczał, jaki tragiczny los, jaki okrutny wyrok został na nich wydany. A zbliżała się wiosna 1940 roku, wiosna nadziei, której rozkwitowi towarzyszył głos generała Sikorskiego, odbierany z największym wzruszeniem; jakże inaczej odbierałem wtedy słowa i melodię naszego hymnu narodowego.

Niebawem przeprowadziliśmy się do przedchodniego pokoju w partelowym budynku zlokalizowanym przy ulicy Senatorskiej. Jego właścicielem był niejaki dr Piotrowski, który starał się pomagać rodakom w trudnych sytuacjach życiowych. Przez nasz pokój przechodziła do swojego rodzina Rozporskich, posiadająca pokój końcowy. Zarówno mój ojciec, jak i Rozporski, służyli kiedyś w legionach, stąd obawa, aby nie dowiedzieli się o tym NKWD, do którego ojciec musiał się zgłaszać co tydzień. Za każdym razem przychodził z tych przesłuchań bardzo zdenerwowany, zmaltretowany i zmartwiony. Był przekonany, że którejś nocy podjedzie pod dom ciężarówka, dadzą nam kilka minut na ubranie się i zabranie kilku tobołków; wywożą na stację do podstawionych już wcześniej wagonów, które skierują w stronę mroźnej Syberii. Przecież już wiele rodzin tam pojechało, w nieopalanym wagonach, w których wielu zmarło na śmierć.

W NKWD maltretowano ojca stosując przeróżne metody, aby wskazać miejsce zamieszkania tych, którzy z takich czy innych względów ukrywali się. A któregoś dnia ojciec w ogóle nie wrócił. Dopiero po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że został aresztowany i wywieziony w rejon Murmańska.

Rodzina Rozporskich, z którą bardzo się zaprzyjaźniłem, a szczególnie ze starszym ode mnie o dwa lata Heniem Rozporskim — wyjechała do małej osady w północnej części Wołynia i tam się zakonspirowała. My, nie chcąc tracić kontaktu z ojcem, pozostaliśmy jednak na miejscu.

Henio Rozporski, 15-letni kawaler „pod wąsikiem”, wesoły, zadziorny i odważny, był dla mnie zawsze wzorem postępowania. To on wprowadził mnie w arkana pracy konspiracyjnej, jako że przed wojną byliśmy przez pewien czas w jednym zastępie harcerskim w Hoszczy. Wierzył tak gorąco, że w lasach są oddziały partyzanckie, że jego ojciec musiał go studiować, przytaczając realia: „Gdzie tu, synu, masz partyzantów — perswadował. — Co innego za Bugiem. Tam to możliwe, ale tutaj... wśród Ukraińców. Dwie potęgi, które nas wchłonęły, szybko zlikwidowałyby każdy taki oddział. Na razie musimy działać w ścisłej konspiracji, szkolić się i czekać na jakiś sprzyjający ku temu czas”. Dla ojca Henia, starego leguna, miałem dużo respektu, toteż przekonał mnie szybko, w przeciwieństwie do porywczych i niezbyt przemyślanych twierdzeń Henia, który już przed wojną werbował nas do ochotniczych zaciągów na front.

ZERWANY KONTAKT z Heniem wpłynął na mnie bardzo niekorzystnie. Zabrakło mi kolegi, który wprowadzał mnie w ar-

kana sztuki konspiracyjnej, a także wyjaśniał wiele spraw dotąd mi nieznanych.

A życie codzienne stawało się coraz bardziej złożone i ciężkie. Matka najmowała się do prania bielizny, aby zarobić na chleb. Razem z siostrą pomagaliśmy jej w różnych pracach. Skoro świt wstawaliśmy, aby oczyścić ulicę przed domem, za co właśnie otrzymaliśmy końcowy pokój (po Rozporskich). Sam najmowałem się do różnych robót: rżnięcie drzewa, prac polowych itp. Często staliśmy w kolejkach całą noc, aby kupić chleb, cukier, kawę

się śmieje”, nie mówiąc już o „Boskich traktorach” i pieśniach gloryfikujących wielkiego Stalina.

Dochodziło do scysji między grupami miejscowych — najczęściej z Polakami na czele — a „Rusłami” jak ich potocznie nazywano. Ci ostatni czuli się na tyle silni, że nie zgłaszali milicji o bitwach ulicznych, które często przenoszono na teren parku miejskiego czy też na ruiny zamku Lubomirskich. Często w pojedynkach słownych przygadywali o „pomarańczach”, które produkują w fabrykach Moskwy, a oni o „polskich panach” i że „My was

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

PRZEBACZENIE (2)

ZBIGNIEW OKOŃ

i inne potrzebne produkty. Do tego musiałem chodzić do szkoły dziesięcioletniej, do piątej klasy, w której uczono aż czterech języków: polskiego (szkoła polska), ukraińskiego, rosyjskiego i niemieckiego.

W szkole było tylko sześć klas. Jej kierownik, Polak Dąbrowski, często zwracał się do uczniów, aby nie czynili niczego, co byłoby pretekstem do jej zamknięcia czy też zmiany kierownika. Zatem portrety wisiały grzecznie na swoim miejscu, a akademie odbywały się zgodnie z narzuconym rytuałem. Tylko po kątach przekazywaliśmy sobie takie czy inne nowiny.

wsiech Polaczków na Sybir”. Nieraz bywało, że w ruch szły kamienie, proce, kije i innego rodzaju sprzęt „wojenny”. Kiedy jednak pewnego dnia wkroczyła w to wszystko milicja, bitwy się skończyły. Wszystkich biorących w nich udział wyznaczono na milicję, przesłuchiwało, straszone, kazano nawet zgłaszać się co pewien czas. Naturalnie rodzice, bojąc się represji czy też wywieżenia na Sybir, bowiem ich również wzywano na przesłuchania, wybijali nam z reguły czym mogli wojownicze zapędy.



W rejonie ulicy Senatorskiej, która ciągnęła się od parku aż po moczary i łąki otaczające ruiny ongiś świetnego zamku czy też pałacu książąt Lubomirskich, mieszkali zarówno Polacy, Żydzi, Ukraińcy, jak i coraz liczniej Rosjanie, zajmujący umeblowane mieszkania po wywiezionych na Sybir, do Kazachstanu czy też innych republik. Byliśmy do nich nastawieni zdecydowanie wrogo; znacznie mniej Żydzi i Ukraińcy, których wywozili za Ural. Miejscowa milicja często rekrutowała się z biedoty żydowsko-ukraińskiej, która często lubiła przypominać Polakom, że ich Polski już nie ma. Inaczej jednak zachowywał się świat dorosłych, a inaczej dzieci. Miejscowi chłopcy odnosili się nieprzyjaźnie do nowych przybyszów szczególnie wtedy, gdy ci uważali się za lepszych, niejako panujących w tym mieście. Zapewne m.in. dlatego, że mieszkali w luksusowych mieszkaniach, które kiedyś należały do bogatych Polaków, Żydów i Ukraińców, ich rodzice piastowali z reguły wysokie stanowiska, a w kinach dominowały ich filmy, zresztą z ładnymi piosenkami, jak np. „Świat

A NA SYBIR wywożono coraz więcej Polaków. Mówiono, że wywożą wszystkich lub prawie wszystkich. Byli też tacy Polacy, którzy próbowali dopasować się do nowej rzeczywistości, jak nasz sąsiad-mecenas, którego córka na defiladzie pierwszomajowej jechała na motocyklu trzymając sztandar z wyhaftowanym Stalinem. Polaków-komunistów w zaistniałej sytuacji spotykało się bardzo niewiele, ponieważ i im nie za bardzo ufano.

Miałem w szkole kolegów i koleżanki, których ojcowie byli oficerami i zostali wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego. Od maja 1940 roku nie docierały od nich żadne listy, szczególnie z łagrow, gdzie byli zgrupowani oficerowie i policjanci. Nikt nawet nie domyślał się, że zdecydowana większość już nie żyje.

Dowiedziałem się, że w Hoszczy, gdzie stacjonował przed wojną batalion Korpusu Ochrony Pogranicza, a gdzie niegdyś urządzano przeróżne imprezy, zawody sportowe, zabawy i festyny, i gdzie mój zastęp

harcerski przeprowadzał różne ćwiczenia, i gdzie otrzymałem „Krzyż Młodzika”, teraz znajduje się obóz dla polskich żołnierzy, szeregowców i podoficerów.

Z każdym dniem coraz bardziej odczuwałem, jak tamten świat oddala się ode mnie bezpowrotnie. Moja matka, przecież tylko córka szewca i żona wielokrotnie bezrobotnego legionisty, który dopiero przed samą wojną otrzymał stałą pracę za 180 złotych, teraz zaharowywała się przy praniu bielizny, a nocą trwożnie wysłuchiwała, czy aby pod dom nie podjeżdża ciężarówka. I chociaż w szkole kazano nam śpiewać „Ja drugiej takiej strany nie znam, gdzie tak wolno dyszt celownik...”, to przecież ów strach widzialny w oczach zupełnie niewinnych ludzi przeczył temu wszystkiemu.

Z drugiej strony były momenty, w których widziało się także rację i drugiej strony, np. kiedy czytało się Ostrowskiego „Jak hartowała się stal” czy Kraszewskiego „Ulanę” i wiele innych książek. Przyznawałem rację, że tamten świat był bardzo niesprawiedliwy, a ten... Kiedy zaprosili mnie i Halinę Kulik z klasy do pałacu pionierów — w nagrodę za dobre wyniki w nauce — to ta sprawiedliwość wydawała mi się realna, rzeczywista nieomal. Ale kiedy widziałem sprowadzających się komisarzy z rodzinami do luksusowych mieszkań na miejscach tych, których skazano na najgorszą wegetację, a często na śmierć z głodu lub mrozu, kiedy widziałem strach w oczach matek, wtedy potępiałem to wszystko w czambuł, takto rewolucję, która ze zwyciężonych rebiła biedaków i nędzarzy, a ze zwycięzców dobrze sytuowanych ludzi.

Kiedy z końca mojej ulicy Senatorskiej obserwowałem, jak wysadzano ruiny zamku Lubomirskich, z jednej strony żał mi było tego miejsca beztroskich zabaw dziecięcych z motylami, które tysiącami sadowiły się na krzakach okalających budowlę, jak i bitew, które tu staczałyśmy w zniszczonych komnatkach tego wspaniałego niegdyś pałacu. Żał było również tej historii, która towarzyszyła ruinom zamku, ciekawostek i opowiadań o jego wielkim bogactwie, kiedy to urzędowała w nim Ludwika z Sosnowskich, wielka księżna Lubomirska, w której niegdyś zakochany był sam Tadeusz Kościuszko, jeszcze jako młody i nieznany. Podobno w córce Ludwika, Helenie, durzył się sam wielki książę Konstanty. W tym też miejscu odbywały się wspaniałe koncerty, prezentowano sztuki teatralne i ponoć gościł w pałacu wielki wirtuoz i kompozytor Franciszek Liszt.

Patrząc na walące się mury starego zamku rozumiałem, że razem z pyłem rozchodzącym się na wszystkie strony Wołynia rozplywała się w nicości wielka miłość Tadeusza Kościuszki i Ludwika Lubomirskiej, i wszystko, co miało przez całe stulecia związek z jego historią. Olbrzymi stadion sportowy, który ponoć miał tutaj powstać, zapewne zagłuszy dopingiem nowych pokoleń tamten świat wydarzeń i kontrastów.

JAK BARDZO ZMIENIŁ SIĘ ten świat od śmierci księżnej Ludwika Lubomirskiej, która pochowana w Równem w 1836 r. 104 lata temu. Podobno mnóstwo jej rękopisów zostało zdeponowanych u ówczesnego proboszcza rówieńskiego. I teraz do tego kościoła ciągną tłumy wiernych. To jeszcze można. Tyle jeszcze można. Tyle jeszcze w nim nadziei. Zlokalizowany w centrum miasta przy głównej ulicy 3 Maja, a obecnie Stalina, wciąż jeszcze promieniuje. Wciąż jeszcze przy końcu każdego nabożeństwa, jak ów kurz przy rozsadzaniu starego zamczyska, rozplywa się po mieście pieśń nadziei: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie...”.

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.





LIST CZWARTY

Napatrzyłem się życia w zachodniemiemieckim katalogu „Otto”. Przejrzałem szybko fotografie z modą, meblami, sprzętem audiowizualnym i samochodami. Potem jeszcze raz przejrzałem i potem jeszcze tenże katalog. Syciłem się bogactwem, które przywiózł mi w katalogu mój kolega wracający z Niemiec.

Ja nigdy nie byłem na Zachodzie, w ogóle nie byłem za granicą, nawet w Krakowie nie byłem.

A gdy jestem głodny, by gdzieś pojechać, to najpierw coś oglądam, np. widokówki. Chcę jechać do miasta Z., więc oglądam miasto Z. na widokówkach. Widzę kolorowe domy, ulice, ludzi na ulicach. Ludziom przyglądam się bardzo uważnie. Tacy mali, takie plamki. Szukam siebie wśród nich i znajduję.

A gdy znajdę, to po co mam jechać do miasta Z., skoro byłem tam już, skoro wciąż tam jestem. Po co? — pytam się i zostaję w domu. Tak zaspokajam swój głód podróży. Oglądam.

Z okazji 71 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości łomżyńska orkiestra przygotowała koncert muzyki polskiej, który przepełniony był rytmem tańców narodowych, trochę melancholią i zadumą nad przeszłością i przyszłością kraju. Odbył się on 9 listopada w auli Szkoły Muzycznej, gdzie poza młodzieżą i pedagogami było tylko kilku wiernych melomanów.

Łomżyńscy kameraliści pod dyktando Henryka Szewca rozpoczęli swój występ Polonezem a-moll, zwanym „Pożegnaniem ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego (1765—1833) — polskiego kompozytora, który w latach młodzieńczych zajmował się działalnością polityczną. Następnie usłyszeliśmy Mazurki

z orkiestrą, wykonał koncertmistrz Łomżyńskiej Orkiestry — Włodzisław Rosa, Soliście, który nie był tego dnia w dobrej formie (słaby dźwięk, nerwowe wibrato), towarzyszyła orkiestra ze zmiennym szczęściem. W porównaniu z kantylenowymi, lirycznymi częściami skrajnymi, lepiej wypadła część środkowa, ta bardziej dramatyczna i pełna ekspresji. Natomiast w „Poloniezie elegijnym” Zygmunta Noskowskiego zabrakło orkiestrze sugestywności.

Najciekawszą pozycją zarówno pod względem treściowym, jak i wykonawczym, była suita „Kasia” Stanisława Wiechowicza (1893—1963), polskiego kompozytora, pedagoga,

Trzyczęściowa suita „Kasia”, pełna temperamentu, oparta na rytmach tanecznych w częściach skrajnych, wiekowa pod względem instrumentacji, została wykonana najlepiej z całego programu. Na uwagę zasługiwały zwłaszcza partie solowe klawesistów — Henryka Marszałka i Wiesława Wasika.

II część, smutna w nastroju, z dominującą rolą instrumentów smyczkowych, to parafaza kujawiaka.

Finałową pozycją koncertu była Uwertura do 3-aktowej opery komicznej „Hrabina” Stanisława Moniuszki (1819—1872) — twórcy opery narodowej („Halka”, „Straszny Dwór”) i licznych pieśni pisanych ku pokrzepieniu serc. Wykonała ją orkiestra w pełnym składzie.

KU CZCI NIEPODLEGŁEJ

F-dur i e-moll Fryderyka Chopina, które opracował na orkiestrę Henryk Szewco.

Mazurki Chopina (1810—1849), o którym Norwid powiedział: „Rodem — warszawianin, sercem — Polak, a talentem — świata obywatel”, są wspaniałą stylizacją trzech narodowych tańców polskich typu mazurkowego: kujawiaka, mazura i oberka, stąd jest w nich tak szeroka skala wyrazowa, agogiczna, dynamiczna i rytmiczna.

Po słownym nawiązaniu do roku 1918 zostały wykonane dwa kolejne utwory.

„Legendę” Henryka Wieniawskiego, poemat muzyczny na skrzypce

działacza muzycznego związanego z ruchem śpiewaczym.

Twórczość jego reprezentuje jeden z najciekawszych przykładów stylu narodowego w muzyce polskiej XX wieku. Kształtuje się on głównie w oparciu o polską muzykę ludową, stanowiąc najczęstszą twórczą jej opracowanie, parafrazę, albo powiązanie z folklorem przez tekst słowny lub pokrewieństwo wyrazu emocjonalnego. Domeną twórczości Wiechowicza jest muzyka chóralna w swych licznych odmianach.

Utwory orkiestrowe to „Chmiel” z 1926 r., suita „Kasia” z 1946 r., suita pastoralna z 1952 i koncert staromiejski z 1954 roku.

Rozpoczęła się fragmentem opartym na narodowych tańcach, a potem zabrzmiał walc — taniec wiedeński, stanowiący ilustrację salonu Hrabiny Powracał on kilkakrotnie, przeplatany różnymi epizodami. Pod koniec wystąpiły fanfarny motyw (w owych czasach grywane w Księżstwie Warszawskim w czasie podnoszenia sztandaru), po których nastąpiła efektowna coda.

Uwertura ta znakomicie charakteryzuje przedstawioną w operze konflikt dwóch światów: patriotycznego, szlachecko-sielankowego i arystokratyczno-kosmopolitycznego.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

Prezentujemy publicystykę DŻAUDATA AMINOWA, 40-letniego Tatarar, dziennikarza radiowego z Kazania. Rzuca ona snop światła na najważniejsze problemy zaprzyjaźnionej z Łomżą Republiki Tatarskiej. Wszystkie teksty tłumaczyła DANUTA WRONISZEWSKA.

TATARIA ODZYSKUJE TOŻSAMOŚĆ

Niedawny awans Gumiera Usmanowa z I sekretarza Tatarskiego Obwodowego Komitetu KPZR na sekretarza KC KPZR ds. narodowościowych nie był wyborem przypadkowym, lecz wyrazem nie tyle uznania, co nadziei, że z trudnymi problemami innych republik potrafi on sobie poradzić równie dobrze, jak z problemami Tatarii. Świadomość narodowa Tatarów oficjalnie dała o sobie znać przed dwoma laty. Właśnie wtedy zamknięto w Kazaniu ostatnią szkołę podstawową z wykładowym językiem tatarskim; nie w rezultacie oddolnych zarządzeń, lecz oddolnego braku zainteresowania rodziców kształceniem swych dzieci w języku ojców.

Przebudowa, która zaczęła się w ZSRR, oznaczała nie tylko proces ekonomicznego uzdrowienia kraju, lecz również przekazywanie władzy w ręce rad, czyli autentycznych samorządów lokalnych i poszczególnych republik, oraz odzyskiwania przez nie utraconej tożsamości narodowej. W sprzyjającej atmosferze okazało się, że wieloletnia wynaradawiająca polityka władz radzieckich nie wyrwała narodowych korzeni: obecnie w Tatarii otwiera się dziesiątki tatarskich szkół, a w tych, w których uczą się dzieci rosyjskie, wprowadzono jedną godzinę tygodniowo obowiązkowej nauki języka tatarskiego lub historii i geografii Tatarii. W lipcu br. zaczęło wychodzić nowe pismo młodzieżowe w dwóch wersjach językowych — „Idel” (Wolga). Od nowego roku będzie się ukazywać podobne pismo adresowane do dzieci.

Pospiesznie wymienia się w Kazaniu tablice z nazwami ulic — na dwujęzyczne. Architektów zobowiązano, by nie zważając na koszty, obmyśliли elementy architektury, które powinny się pojawiać w Kazaniu dla podtrzymania narodowego kolorytu tatarskiej stolicy. Wiernym przekazano meczet, w którym miesiły się dotąd biura ministerstwa oświaty, a na nowym osiedlu mieszkaniowym buduje się nowy meczet. W kazańskim uniwersytecie odtworzono wydział orientalistyki. Kiedyś on już w tej uczelni istniał, ale potem — z niewiadomych przyczyn — orientaliści przenieśli się do Leningradu.

Jednym satysfakcjonuje, że tak wielu zmian dokonano w ciągu kilku zaledwie miesięcy, inni wyrażają nadzieję, że to dopiero pierwsze kroki.

Październik zaczął się w Tatarii wielotysięcznymi mityngami i manifestacjami przeciw budowie Tatarskiej Elektrowni Atomowej. Ta ogromna inwestycja, rozpoczęta jeszcze w epoce Breżniewa, bliska jest już zakończenia pierwszego etapu. Jednak wspomnienie czernobylskiej awarii nie daje ludziom spokoju i gremialnie popierają oni kategoryczne żądania „zielonych”. Tym bardziej, że na i tak niewielkim skrawku ziemi skoncentrowano wiele ogromnych i uciążliwych dla ludzi i środowiska zakładów: „KAMAZ”, Niżnekamskie Zakłady Petrochemiczne (największe w świecie); buduje się też fabrykę samochodów małodźtrazowych w Elabudze. Poza tym głos zabrali naukowcy-geolodzy z prof. Aleksandrem Burowym na czele: wyjaśnili oni, że wybór lokalizacji elektrowni był skrajnie niefortunny — w miejscu geologicznego uskoku. Aż trudno uwierzyć, lecz sama natura tej wiosny dostała czyta niedowiarcom dowodów na słuszność stwierdzeń naukowców: w tym re-

jonie mianowicie miało miejsce trzęsienie ziemi szóstego stopnia. Na szczęście było tylko jedno uderzenie i obyło się bez ofiar oraz zawalenia budynków.

Ekonomiści, którzy zazwyczaj lansują tezy o konieczności elektrowni atomowych jako najlepszych źródeł energii, w tym przypadku

NIECHCIAŃY ATOM

niewiele mają do powiedzenia, gdyż Tataria już obecnie produkuje więcej energii niż potrzebuje. Potrzebuje natomiast — dowodzą „zieloni” — mieszkań, szpitali, szkół, a także środków na konserwację starych domów. Deputowani ludowi ZSRR: Jurij Kotow — ekolog i Aleksander Konowałow — rektor Uniwersytetu Kazańskiego, wystąpili na sesji Zjazdu z interpelacją. Ministerstwo Energetyki odpowiedziało, że istotnie forswowało tę inwestycję, a obecnie jest ona prowadzona nieprzerwanie na trzy zmiany. Ludność — oburzona tym o-

świadczeniem — zbiera dziesiątki, setki i tysiące podpisów pod petycją przeciw budowie. Niepokoi narasta... Naukowcy nie ukrywają, że na awarię tej elektrowni mogą dać 100-procentową gwarancję.

Oficjalne władze państwowe i polityczne Tatarii nie unikają zajęcia stanowiska. Nowo wybrany I sekretarz Tatarskiego „Obkomu” KPZR, Mintimer Szajmijew, na pytanie dziennikarzy, czy trzyma z narodem, czy też ze swymi zwierzchnikami, odpowiedział: „Oczywiście, że z narodem”. A Jurij Woronin, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Rady Ministrów Tatarii, oświadczył, że od 1 stycznia przyszłego roku zostanie wstrzymane finansowanie budowy.

Do początku 1990 r. zostały zaledwie niecałe dwa miesiące, więc wkrótce przekonamy się, czy słowo i czyn to jedno, czy władze Tatarii nie ulegną moskiewskim potentatom.

Pomruki burzliwej, wiosennej kampanii wyborczej cichły już na dobre, choć „nieformalowie” nie zapomnieli swych doświadczeń. Musieli przejść przez gęste siła okręgowych zebrań wyborczych, podczas których aparat, posługując się wszelkimi wypróbowanymi sposobami, starał się nie dopuścić niepożądanych kandydatów do startowania w wyborach. „Nieformalowie” przebijali się jednak: dawali się poznać wyborcom podczas mityngów i manifestacji na centralnym placu stolicy Tatarii, którego klimat w tamtych dniach przypominał Hyde Park. I wielu z nich wygrało wybory, a po powrocie ze zjazdu zdało wyborcom sprawozdanie ze swej pracy. Po krótkim odpoczynku rozpoczął się nowy sezon polityczny.

W końcu września w Kazaniu odbyło się zebranie Klubu Politycznego. Fakt godny odnotowania nie tylko dlatego, że pierwsze i że kilka miesięcy temu byłoby ono nie do pomyślenia, lecz — dlatego, że było tatarską odmianą polskiego „okrągłego stołu”. Nie tylko zresztą w Tatarii, lecz i w innych republikach radzieckich korzystamy z „polskiej lekcji” w procesie przekształcania naszego dotychczasowego systemu w demokratyczny.

Przy kazańskim „okrągłym stole” wszystkie ruchy polityczne (KPZR,

Front Narodowy, Zieloni i inne) miały równe przedstawicielstwo: po trzy osoby. Spotkanie miało charakter informacyjno-koordynacyjny. Mówiono o aktualnych przedsięwzięciach oraz najbliższych zamierzeniach. Rozstrzygnięto też kwestię, która byłaby nierozwiązywalna w warunkach systemu totalitarnego: jak zachować się ma mniejszość, jeśli z jej zdaniem, propozycją itd. nie zgadza się większość. Uznano,

POLSKA LEKCJA

iz w takim przypadku mniejszość może uznać zdanie większości za nieobowiązujące dla siebie.

Pluralizm polityczny zdaje się w Kazaniu coraz bardziej krzepnąć. Przewodniczącym Klubu Politycznego wybrano np. młodego uczonego Aleksandra Razinowa, przedstawiciela jeszcze oficjalnie zarejestrowanej grupy radykałów walczących o szybsze i bardziej radykalne zmiany. Właśnie oni byli tej wiosny jednymi z inicjatorów wyborów z list alternatywnych. Wypróbowali ją m.in. uczonego Jurij Kotow i I sekretarz jednego z kazańskich rejonowych komitetów partii, Władimir Lentina. Ostatecznie przeszedł Kotow, lecz praktyka wykazała, że teoria posiada „niedoróbki”.

Ustawę zmieniono. Zaczęły się

też przygotowania do nowych wyborów, tym razem do rad lokalnych i republikańskich. Zapowiada się, że będą one jeszcze burzliwsze i bardziej zacięte. Tym bardziej, że nie będzie już możliwości delegowania do rad przedstawicieli organizacji politycznych, społecznych, związków zawodowych, stowarzyszeń, a jedynie listy alternatywne. Każda z tych organizacji, podobnie jak partie i „nieformalowie”, będzie walczyć o wygraną swych przedstawicieli w wolnej grze wyborczej. Bo wybory — odkrywa się dziś na nowo znaczenie pewnych słów — są po to, by wybierać. Najbardziej pracowitych, rozumnych, prawych. Nielekkie brzemie spoczywa dziś na barkach deputowanych: władza radziecka przez ty: lat odmaawiała narodowi autentycznego wpływu na jej sprawowanie, że naród stracił już wszelką nadzieję i wiarę w sprawiedliwość. Dlatego ogromnie ważne jest, by w tych wyborach wybrać ludzi cieszących się powszechnym zaufaniem.

Mnożące się organizacje i ruchy polityczne świadczą o ogromnej niecierpliwości społeczeństwa i chęci ukierunkowywania zachodzących w kraju zmian. Wyświechtane hasło: „Cała władza w ręce rad” nabiera dziś nowego, wreszcie właściwego sensu.

prezentacje





O seksie i mężczyznach pół żartem i wcale nie serio — z Adrianną Biedrzyńską — rozmawia Danuta Mystkowska.

czasami kłamie

DANUTA MYSTKOWSKA: — Znamy wyznał mi niedawno, iż jest w Tobie zakochany.

ADRIANNA BIEDRZYŃSKA: — To wspinał się na kogoś kochać. Przecież człowiek bez miłości jest jak dusza bez treści. Hmm... ale dlaczego właśnie ja stałam się obiektem zainteresowań twego znajomego?

— Bo w Tobie jest seks gorący jak samum...

— „...bo we mnie jest seks, któż oprzeć się ma mu”. Ależ tę piosenkę interpretuję dość przewrotnie!

— I właśnie o to chodzi. Jesteś niby aseksualna, a tak naprawdę...

— Nigdy nie zastanawiam się, jaka jestem naprawdę. Mam większe problemy.

— Podobasz się mężczyznom i doskonale o tym wiesz.

— Owszem, mam tę świadomość. Otrzymuję wszak różne dziwne telefony z równie dziwnymi propozycjami. Oferty matrymonialne też otrzymuję. Niedawno jakiś dzentelmen oświadczył mi się w liście. Napisał, że byłabym dla niego idealną żoną.

— Biedak nie wie, iż jest w Tobie trochę z haterem.

— Aż tak zła to chyba nie jestem. A poza tym mam już jednego męża i na razie nie mam zamiaru go zmieniać.

— O ile wiem, jesteś wobec mężczyzn bardzo wymagająca.

— Podobno tak. Ale generalnie mężczyźni mnie denerwują.

— Mnie też. Tacy jacyś babscy się zrobili, zniechęcili zupełnie.

— Nie wszyscy. Zdarzają się wyjątki. Ale fakt, prawdziwych mężczyzn nie ma. (po namyśle. No, może jeden.

— Ten prawdziwy, to znaczy jaki?

— Tak, przy którym czułabym się bezpieczna pod każdym względem. I żeby mógł swą zawód wykonywać dla przyjemności, a nie dla pieniędzy. To znaczy: bawię się w aktorstwo, a ON pracuje na mnie.

— Często kłamiesz?

— Witkacy powiedział: „Kłamią tylko piękne kobiety, bo brzydkie i pokraki kłamać nie muszą, gdyż i tak nikt im nie uwierzy”.

— A ponieważ należysz do tych pierwszych...

— Jeżeli muszę, to oczywiście kłamie. Prawda niekiedy zbyt mocno boli, dlatego czasami lepiej kłamać.

— Nie podoba Ci się Klaus Maria Brandauer?

— Dlaczego o to pytasz?

— Bo ponoć wpadłaś w histериę, gdy kazano Ci położyć się z nim do łóżka.

— A lubisz być wyrzucona z łóżka przez mężczyznę?

— Oczywiście, że nie.

— Ja też. A scena do zagrania była niezwykle trudna: Hanussen wyrzuca z łóżka swoją żonę i każe jej skakać przez okno. Byłam trochę zdenerwowana, bo ujęcie kręciliśmy kilka razy, ale nigdy nie wpadłam w histериę.

— Czym jest dla Ciebie ciało aktora?

— Instrumentem, takim samym, jak głowa czy ręce. Ciało wszak też gra. Na całym świecie ludzie dbają o nie, jak dba się o skrzypce czy wiolonczelę. A w naszym kraju nie ma na to warunków. Za dużo pracujemy i ten nasz „instrument” wyczerpuje się, niszczy.

— Co widać na załączonym obrazku.

— Dlaczego? Czuję się świetnie.

— Bo jesteś zakochana.

— No... chyba tak.

— I do tego w czepku urodzona.

— Podobno.

— Teraz już wiem, dlaczego jesteś zawsze szczęśliwa.

— Nieprawda, wcale nie jestem szczęśliwa.

— Jak to? Masz dom, wspaniałego męża, elegancki samochód, mnóstwo doskonałych ról teatralnych, filmowych, świetne piosenki, kabaret. O Ciebie zabiegają reżyserzy nie tylko krajowi. Czegoż więcej chciał może młoda dziewczyna?

— Chyba za dużo tego dobrego. Bywa, że przesył unieszczęśliwia.

— Nie żartuj.

— Ależ ja cały czas żartuję!

czwartek

23.11.89

PROGRAM I

- 16.25. „Kwant”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Patrol.
- 17.55. „Francis Bacon — notatki z wystawy” — film dok.
- 18.25. Magazyn katolicki.
- 18.45. 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Teraz.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Głina z wyższych sfer” (8) — serial krym. ang.
- 21.00. Sport.
- 21.10. Pegaz.
- 21.55. Program publ.
- 22.25. Sadie Nine — recital.

PROGRAM II

- 17.30. Skarby kultury polskiej: „Nie żałujcie jej bursztynu” — film dok.
- 18.00. Program lokalny.
- 19.00. Magazyn 102.
- 19.30. Zielone kino: „Bataliony”.
- 20.00. Wielki sport.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Księżycowa flota” — film fab. USA.

piątek

24.11.89

PROGRAM I

- 15.55. Intersygnal.
- 16.25. Rambit.
- 16.50. „Okienko Pankracego”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Raport.
- 17.50. Skarbiec.
- 18.30. Stop — magazyn konsumenta.
- 18.55. „Weekend w „Jedynce”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor Rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.00. Nowy ład gospodarczy.
- 20.15. „Wszyscy na scenę” — musical USA.
- 22.10. Sport.
- 22.20. Kontrapunkt.
- 22.50. Spór o jutro.
- 23.50. Echa dnia.
- 0.50. Spór o jutro (c.d.).

PROGRAM II

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Muzyka i polityka: „Mazurek Dąbrowskiego”.
- 18.50. Szansa — dziewczyna miesiąca.
- 19.30. Dookoła świata — rajd Camel Trophy.
- 20.00. Magazyn „Piątek”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Malarstwo Brunona Todego.
- 22.10. Kino antypodów: „Świt” — austral. film fab.
- 0.05. Komentarz dnia.

sobota

25.11.89

PROGRAM I

- 9.00. Drops oraz film z serii „Jelonki” (3).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.40. „Wyprawa pod podszewkę Alp” (4 — ost.).
- 11.10. Zdrowie.
- 11.40. Z Polski rodem.
- 12.10. Hodowcy zwierząt — program red. rolnej.
- 12.40. Polskie Źródło — Krynica (2).
- 13.00. Teatr prozy: J. Heller — „Paragraf 4”.
- 14.20. Szkoła mistrzów — Jerzy Gruza.
- 14.40. Prezydenci — program publicystyczny.
- 15.10. „Kochankowie z Marony” — polsk. film fab.
- 16.50. Do trzech razy sztuka.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Polska walcząca 1939—1945” (7): „Polityka zagraniczna rządu gen. Sikorskiego”.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt:

„Historia ogrodów zoolog.”

- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Bitwa o Anglię” — ang. film fab.
- 22.15. Sport.
- 23.15. Tydzień w polityce.
- 23.25. Telegazeta.
- 23.30. Kino sensacji: „Sztylet” — film USA.

PROGRAM II

- 11.00. 3 godziny z TV Katowice.
- 14.00. „5—10—15”.
- 15.30. Małe kino: „Patagońskie żywioły” — film dok.
- 16.00. W świecie ciszy.
- 16.25. Koncert życzeń.
- 16.55. Kraków na antenie „Dwójki”.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Wielka gra — teleturniej.
- 19.30. Alfa i Omega.
- 21.05. „Zasada dziedziczności” — rep.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Kraków na antenie „Dwójki”.
- 22.15. „Bogate biedactwo czyli historia życia Barbary Hutton” (3).
- 23.30. Kraków na dobranoc.



niedziela

26.11.89

PROGRAM I

- 9.00. Teleranek oraz film z serii „Janka” (10).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.35. Zwierzęta Europy (6 — ost.) — franc. serial przyrodn.
- 11.05. Kraj za miastem.
- 11.35. Sportowa niedziela.
- 12.00. Poranek symfoniczny.
- 13.00. Koncert życzeń.
- 13.45. Teatr dla dzieci: „Dary wiatru północnego” (2).
- 14.25. Magazyn „Morze”.
- 14.50. Fotomagazyn „Powiększenie”.
- 15.10. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (28).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Agromarket '89.
- 18.00. Muzyczna telewizja: „Bebe and Cece winans” — recital.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Tanamera” (6 — ost.) — serial ang.
- 21.00. 7 dni — świat.
- 21.30. Sport.
- 22.30. Telegazeta.
- 22.35. Filmy Józefa Blachowicza — „Epitafium dla Sydlowa”.

PROGRAM II

- 11.20. Koncert życzeń.
- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Kino rodzinne: „Znajdę swój dom”.
- 13.40. Sto pytań do...
- 14.20. Aktualności kulturalne.
- 14.35. Legendy filmu — Robert Mitchum.
- 15.30. Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrowki ludów nad Pacyfikem” (4) — austral. serial dok.
- 16.25. Studio Hi-Fi.
- 17.05. Studio Sport.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Crice — tańczy Baletto di Ravenna.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. Program rozrywk.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” (13) — serial USA.
- 22.45. Akademia wiersza.
- 22.50. Komentarz dnia.

poniedziałek

27.11.89

PROGRAM I

- 16.25. Luz.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gorące linie.

- 17.55. Wędrowki dalekie i bliskie: „Assanti i inni”.
- 18.30. Mieszkac — wszechnicza budowlana.
- 18.50. 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr Telewizji: „Tajny więzień stanu”.
- 22.20. Sport.
- 22.30. Jazz Jamboree 89.
- 23.10. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 18.55. Program rozrywk.
- 19.30. Życie muzyczne: „Laboratorium Współczesnej Muzyki Kameralnej Stara Wieś 89”.
- 20.30. Osądźmy sami.
- 20.00. Auto-moto fan klub.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Rubens, malarz i dyplomata” serial belg.
- 23.35. Komentarz dnia.

wtorek

28.11.89

PROGRAM I

- 16.30. Spojrzenia — program publ.
- 16.25. Dla dzieci: „Tik-Tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spojrzenia — program publ.
- 17.55. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.15. Mozaika narodowości: „Gogolin”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Program publ.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Pieniądz” (2) — serial franc.
- 21.40. Sport.
- 21.50. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
- 22.40. Studio „Solidarność”.

PROGRAM II

- 18.50. Program publ.
- 19.30. Z wiatrem i pod wiatr.
- 20.00. Zespół adwokacki „Dyskrekcja”.
- 20.40. W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” (8) — ang. serial dok.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Cztery pory roku” — film TP.
- 23.00. Komentarz dnia.

środa

29.11.89

PROGRAM I

- 16.25. Sami o sobie.
- 16.50. Cojak.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gry wojenne.
- 17.50. Informator Wydawniczy.
- 18.15. Dawniej niż wczoraj.
- 18.45. 10 minut.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Oferty „Pegaza”.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Bez znieczulenia” — film fab. pol.
- 22.15. Sport.
- 22.25. „Powstanie listopadowe” — film dok.
- 0.05. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Nagrody za najlepsze wideoklipy.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Piosenki naszych pokoleń.
- 19.00. „Hotel Zacisze” — serial ang.
- 19.30. „W Skłepem na Siewną” — rep.
- 20.00. Nie tylko muzyka: „Śpiewy historyczne powstania listopadowego”.
- 21.00. Ze wszystkich stron.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „997”.
- 22.45. „W labiryncie (48) — serial TP.
- 23.00. Komentarz dnia.



Na otwarcie przyjechał sam prezydent Międzynarodowego Towarzystwa Botanicznego, Karl Esser. Obejrzał wszystko dokładnie. — Widziałem dużo ogrodów botanicznych na świecie, takiego nie widziałem.

A ogród jest rzeczywiście niezwykły, jedyny w Polsce. Posadzony według rejestru ks. Kluka; myśl jego w roślinny kształt przemienił Leon Chochlew; farmaceuta z ciechanowieckiej apteki. To było pięć lat temu.

W tym roku w Muzeum w Ciechanowcu sesją naukową Polskiej Akademii Nauk uczczono 250-lecie urodzin tego wielkiego uczonego.

tylko 57 lat

Do proboszcza w Ciechanowcu przybył Jakub Waga ze swoim przyjacielem. Pytali o grób Krzysztofa Kluka, chcieli mu swój hołd złożyć.

— Jakiego Kluka? Nigdy o takim nie słyszałem.

Taką otrzymali odpowiedź zaledwie 33 lata po jego śmierci.

„Zwiedzając te miejsca, uświęcone jego pobytami i grobem — pisał inny podróżnik, Julian Moszyński w 1840 roku — prawdziwą cziłą byłem przejęty dla męża, który nie mając świetnego stanowiska naukowego, w cichości i ukryciu potrafił sobie zyskać nieśmiertelną sławę.”

Zył 57 lat; długo cierpiał, złożony ciężką chorobą (astma, gruźlica?). Do samego końca pracował, pisał. Niezwykłą pracowitością wyróżniał się już w szkole pijarskiej.

W 1770 roku objął parafię w Ciechanowcu (tutaj się urodził); prowadził ją prawie trzydzieści lat. Rekolekcje, chrzty, śluby, pogrzeby, nie licząc innych obowiązków, zdawać by się mogło, nie zostawiały czasu na nic innego. On czas znajdował. Przemierzał pola, lasy, łąki — studiował naturę. Poglębiał swoje studia w języku francuskim i niemieckim, nad książkami w bibliotece Ossolińskich w Ciechanowcu i Siemiatyczach u księżnej Anny Jabłonowskiej. Potem już było mu lżej; parafia zyskała wikarego, a w 1787 roku pojawił się jeszcze jeden kapłan. Odciążyli go od wielu obowiązków kościelnych. On — nie bez wyrzutów sumienia — wydaje kolejne tomy swoich dzieł. Konflikt wewnętrzny: parafia — nauka, ujawnił się nawet w jego testamencie.

„Parafia ciechanowiecka, nieużyteczny ci byłem, daruj, przepuść. Niech Bóg da po mnie pasterza, który by moje niedostateczności nadgradał...”

Zainteresowania księdza Kluka są bardzo rozległe: od roślin (w tym uprawnych), zwierząt, hodowli, weterynarii, leśnictwa, rybołówstwa, aż po minerały („rzeczy kopalne”), wyrób klejnotów, zwierciadeł, czy „złotej wody”. To tylko najbardziej ogólne hasła — imponująca jest wiedza tego ciechanowieckiego kapłana. Doktor nauk wyzwolonych i filozofii, autor kilku podręczników, na których uczyły się całe pokolenia. Warto przypomnieć, że trzeci tom podręcznika botaniki wznowiono w czasach nam współczesnych, w 1954 roku.

Gdziekolwiek się znalazł — badał, obserwował. „Jechałem raz z księdzem Klukiem do Lublina — wspomina Józef Chojnowski — ale bym nigdy więcej jazdy z nim nie życzył. Termin miałem krótki, a woźnica co krok zastanawiał się musiał na żądanie ks. Kluka, ilekroć ten upatrzył jakie nowe ziółko w Firlejowskim lesie. W Lublinie dobywałem moich akt z tłumoka, a papiery jakby je w wodzie namoczył; bo ks. Kluk dniem pierwszej czył swą botanikę wkaterował do nich.”

„...lipy potrzebują czułości”

Dwieście pięćdziesiąt lat od jego urodzin pochylam się nad dziełami uczonego w bibliotece Muzeum. Księgi oprawne w skórę, czerpany papier, staranne, z wielką fachowością i talentem wykonane rysunki. Zostawił unikalne dla nauki polskiej prace. O sobie pisał skromnie: „Niemasz dzieła tak podłego, w którym się cokolwiek dobrego nie znalazło.” A przy tym „nikogdy nie swoim życiu nie pokrzywdził i gotów byłbym zawsze dopominać-

cemu się prawdziwej krzywdy ostatecznie suknię oddać.”

Na tych pośólkłych stronicach zawarł nie tylko powiązania teorii z praktyką, lecz także bardzo osobisty stosunek do przyrody.

„Młode lipy potrzebują czułości, aby od nieważnych ludzi na łyka nie były obdzierane, te bowiem posychają i aby im było bardzo chciwie wierzchołków nie objadało...” („O roślinach, rozmnożeniu i zażyciu” — 1808).

„Ziółka” z niezwykłą precyzją opisał w „Dykcyonarzy polskim” (1786—88), trzutomowym, pierwszym krytycznym opisie flory. „Ich zdolności lekarskie, ekonomiczne dla ludzi, koni, bydła, owiec, pszczoł itd”. Nieraz ostrzega... „i ostrzegam, aby

zeum Rolnictwa (i to jakie!) imienia Krzysztofa Kluka, magister Chochlew — pokrewny patronowi wiedzy i zainteresowaniom. Chodził za dyrektorem: — Kluk aż prosił żeby tu powstał ogród — Nie ma miejsca — słyszał. Ale gdy uporządkowano zespół budynków, miejsce się znalazło. Rosną tu 683 dośliny (niektóre pościągane z odległych stron świata); dla roślin wodnych baseniki („masz rosnąć i już”). Mchy, grzyby, porosty (wg koncepcji uczonego). Stop. Grzybów nie ma, tylko plansze w tym miejscu, by niczego nie pominąć nawet, jeżeli tu się nie chce przyjąć.

„Dawni lekarze leczyli choroby krwawne roślinami czerwonymi dlatego, że są czerwone — pisał Krzysztof Kluk — żółtaczki, roślinami żółtymi, dlatego, że żółte, koliki, roślinami kojącymi, dlatego, że koją... O, jak wiele teraz leczą chorób, które by dawniej miałyby za nieuleczalne. Jak wiele teraz poka-

250-LECIE URODZIN KRZYSZTOFA KLUKA

„...nieużyteczny ci byłem”

ALICJA NIEDŹWIECKA



nikt się nie zwodził, że iey ziarno zażywano na laxaryę. Lekarstwo to bowiem gwałtowne iest, rozpala i czyni krwie płynnienie”. Pisz o euforbi! przeciwkolistkowej. Docenia marchew: „...nasienie zażywane iak herbata pędzi wiatry i moc. Surowy korzeń, albok sok z niego, wypęda z dzieci robaki, syrop z marchwi uśmierza kaszel. Z marchwi daje się mocna i dobra gorzałka pędzić.” Około 1500 roślin, na końcu rejestr „zdatnych do użycia”; lekarstwo na setki chorób. Według tego właśnie rejestru powstał ogród przy Muzeum w Ciechanowcu.

Dla współczesnych natomiast Zakon Bazylianów w 1779 roku przedrukował „Wiadomość ciekawą, czyli skutek zbóż, jarzyn i ziół, ku zdrowiu ludzkiemu wielce służące”. Niewielką książeczkę, pełną wspólnych przepisów „ku zdrowiu”.

W „Dykcyonarzy” autor wyznał we wstępie: „Jakżebym się miał za szcześliwego, gdyby w innych stronach osoby podobnie się w tym kochające, powiększyć raczyły to dzieło...”

okłady z ...serwatki

Dzieło powiększyły osoby wcale nie w innych stronach: dyrektor Kazimierz Uszyński, tworząc Mu-

zało się omyłek w skutek dawniejszych mniemaniach...”

Dzisiaj jeszcze więcej stało się uleczalnych. Ale: — Stechniczował się, schemizował stosunek do przyrody — mówi gorzko Leon Chochlew. Uważa, że gdyby pieniądze przeznaczone „na postępek leku chemicznego, przeznaczone na postępek leku roślinnego, to stanęlibyśmy na twardych nogach.” A wie, co mówi, bo jest przecież wychowankiem profesora Wacława Strózewicza, autoru rytetu w dziedzinie ziołolecznictwa (zmarł w 1960 r.).

Wtedy to pan magister (jak go tu wszyscy nazywają) przyjechał z żoną i czwórką dzieci z Poznania, gdzie współpracował z profesorem, do Ciechanowca. Ponad 25 lat prowadził tu aptekę — teraz na emeryturze, ciągle czynny na swój sposób. Całe życie też interesował się ziołami. Uważa, że źródło większości chorób tkwi w nieprawidłowym odżywianiu. Światowa Organizacja Zdrowia ułożyła listę 172 chorób, u źródeł których odkryto jeden czynnik: brak określonych witamin. Witaminy znajdują się także w ziołach. A ponadto zawierają wiele mikroelementów nieodzownych dla zdrowia.

Dobroczynnego działania ziół doznał na sobie. Jako student zacho-

rował: twarz, ręce, nogi pokryły się pęcherzami. Świerzb? Skąd? Pojechał do ziołarza do Bydgoszczy. Zioła nie pomogły. — Widocznie nie takie, jak trzeba. Trwało to bardzo długo. — Czułem się okropnie. Mijało na kilka miesięcy i powracało. — Skończył studia, poszedł do wojska. Odesłano go do kliniki. Tam konsultacje dermatologów. Lek. Pogorszenie. — Prosiłem ich, by mnie zwolnili. Wiedziałem, że trzeba leczyć od wewnątrz, a nie od zewnątrz. Ale jak? — Lekarze poczuli się bezsilni. Zwolnili.

Dowiedział się o innym ziołarzu. Niemcu, mieszkającym w Poznaniu. Poszedł. — A gdzie pan pracuje? — W Instytucie Roślin Leczniczych. — Nie będę pana leczyć. — Będzie pan. — Nie. — Okazało się, że jest to kwestia ambicji i etyki. Wyjechał lekarza z kliniki, a on ten lek przeniósł na swoich pacjentów. Ziołarz poczuł się okradziony ze swojej wiedzy. No, ale pan magister przekonał go. Dostał radę: robić okłady z... serwatki.

ideał świadomego odbiorcy

Z profesorem Strózewiczem zetknął się pan Chochlew w Wilnie, gdy powrócił wraz z matką z Syberii. Do Poznania przyjechał w 1946 roku; tutaj pracował potem pod jego kierunkiem. — Wszystko, co umiem, to od niego — mówi pan magister skromnie.

W Muzeum znajduje się również ekspozycja ziołarska. Miała być kawalerka w piwnicy; na razie zgromadzono tu leki, druki, portrety i albumy — trochę historii ziołarstwa w Polsce i na Litwie. Na głównym miejscu portret księdza Kluka. Jest i prof. Wacław Strózewicz; odpis dyplomu z 1926, wydany przez Uniwersytet im. Stefana Batorego w Wilnie.

Pod szkłem leży rękopis pracy profesora na temat „Dojrzałości wegetatywnej” — staranne, kaligraficzne pismo. Żywy organizm przechodzi różne stadia rozwojowe. Podobnie i roślina. Pojawiają się w niej substancje, przechodzą w drugie itp. Na przykład chcemy otrzymać olejek. Trzeba się zatem dowiedzieć, w jakim okresie tego olejku w roślinie jest najwięcej. W jakim okresie występują czynne ciała. Niezastąpione. I ten moment wykorzystać.

Stare przepisy zalecały zbieranie jednych roślin przy księżycu, innych przy wschodzie słońca, jeszcze innych przy zachodzie. Podpowiadały intuicją, doświadczenie. Teraz włączyła się nauka. I okazało się, że sprawa nie jest wcale taka prosta. Bo ważne jest jeszcze środowisko (gleba, nasłonecznienie, mikroklimat itp.), a także dojrzałość rośliny. I na to pierwszy zwrócił uwagę prof. Strózewicz. Na przykład zbierano krwawnik w jednym rejonie kraju i w drugim. Okazało się, że tu jest azulen, a tam nie ma. I ten drugi krwawnik nie posiada wartości leczniczej.

— Gdyby więcej pieniędzy przeznaczono na badania roślin — wzdycha pan magister. Sam zresztą też „nie jest bez winy”, prawie dwie trzecie pracy doktorskiej na ten temat miał gotowe: — Cóż, życie nie pozwoliło ukończyć.

„Znajomość zależności między rozwojem wegetatywnym roślin leczniczych i ich wartością użytkową pozwolił farmacji zbliżyć się do ideału świadomego odbiorcy, najdoskonalszych artykułów leczniczych, produkowanych przez naturę żywą, czyli bioprzemysł”. Tak pisał o tym prof. Strózewicz.

Pan Leon Chochlew ma jeszcze jedno marzenie: — Co tam ekspozycja — całe muzeum ziołarskie powinno tu powstać. Widać dyrektor Uszyński podziela ten entuzjazm, bo jest już pomieszczenie i pierwsze eksponaty też są. Otwarcie? — Może się uda w przyszłym roku.

— ☉ — A z okazji 250-lecia urodzin ciechanowieckiego uczonego warto przypomnieć słowa Antoniego Wagi: „Nikogo nie było między obywatelami na wsi, kto by tych książek nie czytał chętnie.” Na Litwie nawet ukuto przysłowie: „Nie masz dobrego gospodarza bez dzieł Kluka.”

• Gabriel Brzęk: Krzysztof Kluk, Wyd. Lubelskie 1977.



„Śmierć w pogotowiu”

W praworządym państwie ferowaniem wyroków powinny zajmować się wyłącznie niezawisłe sądy. Niestety, jednak tak samo jak większość społeczeństwa zna się na leczeniu, równie często ulubionym zajęciem obywateli jest wyręczanie Temidy. Najgorzej, gdy tego rodzaju powołanie zaczyna przejawiać dziennikarze.

Redaktor Alicja Niedźwiecka w swym reportażu „Śmierć w pogotowiu” („Kontakty” nr 45/89) próbuje zastąpić sąd. Myślę, że robi to nieświadomie. Dała się ponieść swej dziennikarskiej pasji i żądy sensacji. Artykuł stara się być obiektywny. Przedstawia fakty i wypowiedzi o wcale niejednoznacznej wymowie. Całość jednak nie pozostawia wątpliwości co do sentencji wyroku, który zapadnie na wokandy.

Pani Redaktor posługuje się imionami i inicjałami nazwisk obwinionych lekarek. Wytyka im błędy w sztuce, o której, ze zrozumiałych względów, nie może mieć zielonego pojęcia. Równie dobrze mogłaby wymienić pełne nazwiska. Sprawa dotyczy bowiem Zambrowa, miasta, które nie pretenduje do miana metropolii. Ludzie się tu znają. Znają też lekarzy, u których się leczą, a których jest niewielu.

Jakże niedawno cała Polska była informowana o zespole pogotowia ratunkowego, który pod wodzą zbrodniczej lekarki obrabował pacjenta. Wówczas, by sprawiedliwość stało się zadość, wtrącono wszystkich do więzienia. Tyle tylko, że okazało się, iż była to sprawiedliwość wołająca o pomstę do nieba. Czy aby teraz nie będzie podobnie? Jeżeli wyrok będzie uniewinniający, to jak red. Niedźwiecka zrekomensuje lekarkom utratę dobrego imienia? Doświadczony dziennikarz powinien wiedzieć, że w opinii publicznej pozostanie brudna plama. Nikt nie będzie pamiętał, czy to Janek ukradł rower, czy też Jankowi ukradli rower. Zostanie jednak pamiętać o tym, że Janek był zamieszany w sprawę kradzieży roweru.

Ponieważ artykuł ukazał się w tygodniku opozycyjnej PZPR, można dopatrywać się tu sabotażowej roboty żydo-komuny i wrogich machinacji służb bezpieczeństwa, mających na celu obalenie rządu i u-

stroju. Bardzo prawdopodobna jest też inspiracja całej afery przez agentów z Korei Północnej i Rumunii.

WIESŁAW WENDERLICH

* * *

Panie Doktorze, nie ślepa żąda sensacji mną kierowała. Gdyby tak było, artykuł nie starałby się być obiektywny, co sam Pan przyznaje. Oskarża swoją wiedzą biegły profesor, oskarżają fakty. Ja je tylko przytaczam. Stanowisko sądu — nawet jeżeli uzna, że wszyscy się mylą — także przytoczę. Chciałabym, by mnie przekonał.

Pana zawodem leczyć, moim informować, nie być obojętnym, przed-

stawiać wszystkie aspekty rzeczywistości. Według Pana zapewne można pisać o dziurze w jezdni (drogowcy), o usterkach w nowym mieszkaniu (budowlancy), o źle naprawionym samochodzie (niesolidny rzemieślnik). Umrze człowiek na krześle w samym centrum pomocy, pozostawiony sam sobie, a przecież formalnie pod opieką konkretnego lekarza — nikt nie ma prawa dociekać, dlaczego?

Porównywanie tej sprawy ze sprawą lekarki z warszawskiego pogotowia (z którą zresztą robiłam wywiad dla „Kontaktów”), uważam za wielki nietakt.

Ostatni akapit Pańskiego listu pozostawiam bez komentarza.

ALICJA NIEDŹWIECKA



Linarvt. Józef Gielniak

ZAKŁAD OBSŁUGI URZĘDU
przy Biurze
Budżetowo-Gospodarczym
URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO
w Łomży

OGLASZA przetarg nieograniczony

na niżej wymienione samochody osobowe:

1. Polonez 2000, nr silnika 153-0936, nr podwozia 177087, rok produkcji 1985, cena wywoławcza — 12 000 000 zł,
2. Polonez 1500, nr silnika 112-738, nr podwozia 114684, rok produkcji 1983, cena wywoławcza — 10 000 000 zł,
3. Polonez 1500 bez silnika, nr podwozia 324126, nowe nadwozie, cena wywoławcza — 8 000 000 zł,
4. FSO 1500, nr silnika 1114407, nr podwozia 2383771, rok produkcji 1987, cena wywoławcza — 10 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 28 listopada 1989 r. godz. 12.00, w sali Nr 4 Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Nowa 2.

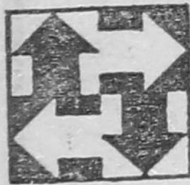
Ww. samochody można oglądać w poniedziałki i piątki od godz. 10.00—12.00 w Łomży, ul. Armii Czerwonej 22, po opublikowaniu ogłoszenia w prasie.

Wadium 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Zakładu na dzień przed przetargiem.

Ogłaszający przetarg zastrzega sobie odwołanie i przerwanie przetargu bez uzasadnienia.

K-575

poleniki



OGŁOSZENIA
DROBNE

„AMBRA-VIDEO” spełnia marzenia! Nagrywamy najlepszym sprzętem życie rodzinne, uroczystości, wydarzenia. Bolesław Deptuła, Łomża, Księcia Janusza 7/1, tel. 29-37. k 5617-0

ZAINWESTUJĘ do 4000 bonów w dochodowe przedsięwzięcie. Łomża, Moniuszki 16/4, tel. 63-70. k 5661-00

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63. k 5592-0

SPRZEDAM telewizor kolorowy „Helios”. Łomża, tel. 61-75. k 5674

ZAMIENIĘ zamrażarkę 221 na zamrażarkę 4-szufladkową. Wiadomość: Łomża, tel. 27-15. k 5677

PILNIE sprzedam zakład kserokopii oraz Fiata 126p (1980). Łomża, ul. Krótka 7 (od 8.00—16.00). k 5675

SPRZEDAM grzejniki żeliwne. Kolno, tel. 26-86. k 5679

ZBIORNIK na cement 25-tonowy (nowy) — sprzedam. Łomża, 69-220. k 5680

USŁUGI videokamera. Łomża, tel. 69-419. k 5683-0

SPRZEDAM Żuka (rok prod. 1984). Wiadomość: Łomża, ul. Łukasieńskiego 48 (po godz. 16.00). k 5684

WYNAJMIĘ instytucji dom, budynki gospodarcze — Łomża. Wiadomość: Jastrzębska, Radom, Jastrzębia 3/21. k 5685

WIZY do USA, RFN i innych krajów świata. Paszporty, ubezpieczenie „WARTA”, wycieczki. Poleca firma „GROS”, Łomża, Wąska 28, tel. 49-82. k 5688-0

KUPIĘ używaną przyczepę campingową. Łomża, tel. 54-66. k 5686

POSZUKUJĘ lokalu ok. 50 m kw. na zakład „Naprawa lodówek”. Łomża, ul. Żeromskiego 1/19. Margalski. k 5690

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 (parter) na większe (rozliczenie w bonach). Łomża, ul. Żeromskiego 1/19. Margalski. k 5689

MAŁŻENSTWA krajowe, zagraniczne kojarzy „Lucyna” 63-205 Ku-nice skr. 2. p 1079-0

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załatwianiu wiz do USA, RFN, Turcji, Kanady, Belgii, Holandii i innych krajów pośredniczy Biuro Wizowe „JJ”: Łomża — Plac Zeglickiego, tel. 23-30, Zambrów — Plac Sikorskiego, tel. 26-52, Wysokie Mazowieckie — Mickiewicza 1a, tel. 26-40, godz. 10—16. k 424-0

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-775/89 z dnia 1989-08-11 ukarało Zbigniewa Andrzeja CHOROSIŃSKIEGO, s. Bogdana, ur. 20.11.1955 r., zamieszkałego w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karami dodatkowymi w postaci: zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat, podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że:

1. Dnia 26 maja 1989 r. ok. godz. 18.45 w Łomży na ul. Gwardii Ludowej będąc w stanie nietrzeźwym (3,03 prom. alkoholu) kierował pojazdem zaprzęgowym.
2. W miejscu i czasie jak w pkt. 1 kierując pojazdem zaprzęgowym nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu dla samochodu marki „Fiat 125p”, nr rej. LOM 5677, i spowodował kolizję drogową.
3. W miejscu i czasie jak w pkt. 1 kierował pojazdem zaprzęgowym nie posiadając do tego uprawnień.

k 578

SKLEP KOMISOWEJ SPRZEDAŻY

„DALBA”

Łomża, ul. Buczka 21/5

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

kurtki ocieplane, pościel, kasety magnetofonowe, koperty listowe, zapalniczki, wykładzinę podłogową, kalkulatory, odzież różną. Przyjmujemy do komisowej sprzedaży towary pochodzenia krajowego i zagranicznego.

ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU

W GODZ. OD 10.00 DO 17.00.

K-581

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI
w Łomży

OGLASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż:

1. Autobusu H-21, typ „Autosan”, nr rejestracyjny LOA — 780 E, rok produkcji 1981, cena wywoławcza — 15 000 000 zł,
2. Autobus H-21, typ „Autosan”, nr rejestracyjny LOA — 781 E, rok produkcji 1981, cena wywoławcza — 13 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się w świetlicy przedsiębiorstwa w dniu 8 grudnia 1989 r. o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy opłacić najpóźniej do 7 grudnia 1989 r. w kasie przedsiębiorstwa.

Ww. pojazdy można oglądać od 20 listopada do dnia przetargu w godz. 8.00—12.00 na terenie MPK w Łomży przy ul. Spokojnej 9. Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-586

PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAGRANICZNE

„HANYSAN I”

OFERUJE

- ▽ płytki lastryko wym. 25×25cm
- ▽ parapety okienne-lastryko wym. wg zamówienia
- ▽ okładziny schodów-lastryko, wym. wg zamówienia
- ▽ grysy budowlane od 1—18 mm
- ▽ nagrobki.

INFORMACJE, ZAMÓWIENIA:

Łomża, ul. Świerczewskiego 78
tel. 62-20, telex 853236.

K-584

■ Minister Aleksander Hall oświadczył w tygodniku „Odrodzenie”, że istnieje już około stu różnych partii i ugrupowań politycznych, a większość z nich powstała w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

Nasze „Konszachty” mniej więcej od roku, tydzień w tydzień, zgłaszają propozycje nazw nowych partii i stronnictw, i na koncie mają zaledwie pięćdziesiąt z małą końcówką. Nie po raz pierwszy życie przerosło fantazję, a rzeczywistość okazała się bogatsza od dziennikarskiego wygłupu.

■ W „Rzeczypospolitej” minister Artur Balazs powiedział: „Na plecach czuję oddech rolników”.

Niech się cieszy, że nie nogę, i że nie nóż.

■ W wywiadzie udzielonym „Gazecie Współczesnej” red. Jerzy Tartał z Kuriera Podlaskiego oświadczył, że jest Europejczykiem.

Dziwne. W świecie siebie nie widzi?

■ Polska Agencja Prasowa odnotowała obecność Alfreda Miodowicza na obradach 42 sesji Rady Generalnej Światowej Federacji Związków Zawodowych w Pradze czeskiej.

Nad czym radzono w niekwestionowanej już teraz światowej stolicy realnego socjalizmu — to sprawa raczej drugorzędna. Nas bardziej interesuje, czy szefowi OPZZ wymieniono talony podróże, czy też korony musiał kupować w polskim banku za złotówki?

■ Jak podało „Prawo i Życie”, 8 proc. respondentów ankiety OBOP-u deklaruje sympatię dla N. Ceausescu.

Zima tuż, węgla brakuje, niewykluczone, że i u nas prąd będzie płynął do mieszkań przez dwie godziny. Nie tylko idee Wielkiego Wodza coraz nam bliższe.

■ Ogłoszenie z Kuriera Podlaskiego: „2000000 zł w ciągu 2 miesięcy chcesz dostać? Napisz — Bogdan... (itd.).

Napisałmy. Czekamy teraz na gotówkę.

■ Na posiedzeniu klubu poselskiego PZPR jeden z posłów złożył wniosek o zaniechanie bezpośrednich transmisji telewizyjnych z posiedzeń sejmowych.

Protestujemy. W telewizji i tak za mało już rozrywki!

■ Dowcip tygodnia:

Do Leszka Millera przychodzą przedstawiciele dwóch całkowicie skłóconych ze sobą i przeciwnych nurtów lewicowych. Jeden z przedstawicieli wyłuszczył swoje racje i pyta: — Który z nas ma słuszość, decyduj.

— Ty — odpowiada Miller.

— Jak to! — krzyczy drugi. — Ja jeszcze swoich racji nie wyłuszczyłem.

Na to sekretarz: — A po co! Ty też masz słuszość.

Zatrzymany został, ukrywający się od sierpnia 1989 roku, nieletni Sylwester B. z Łomży, uciekinier z Zakładu Poprawczego w Witkowie. Niedługo pobyt na wolności wykorzystał on do dwóch przestępstw: dopuścił się dwóch gwałtów, ukradł motocykl, rower, stół naszyjnik, pieniądze itp., zranił nożem Adama B., mieszkańca Łomży. Ma też na swoim koncie jedno usiłowanie gwałtu, wiele kradzieży kieszonkowych i nieudanych włamań.

Ośrodek, skąd zabrali kolorowy telewizor, dwa magnetofony, wzmacniacz stereofoniczny, zestaw nagłaśniający wraz z kolumnami i wzmacniaczem, 4 kasety magnetofonowe oraz grzejnik elektryczny.

Chwila nieuwagi kosztowała Marianę D., kierowniczkę Zakładu Pogrzebowego w Łomży, jadącą autobusem do Sokół, utratę torebki z milionem złotych.

Z KRONIK MO

Między Lucyną O. i jej zięciem Janem O., mieszkańcami Wysokiego Maz., doszło do awantury, w trakcie której Jan O. oblat teściową benzyną i podpalił przy pomocy zapalniczki. Kobieta ma poparzoną twarz i lewą rękę. Z ustaleń wynika, że zięć znajdował się pod wpływem alkoholu, a „wyszedł z nerwów” po tym, jak Lucyna O. odmówiła mu pieniędzy. Rok wcześniej Jan O. karany był już sądownie za znęcanie się nad teściową.

Grzegorz S., pracujący w Zakładach Ziemiannych w Łomży jako wymiatacz ziemniaków, wszedł do wypelnionego silosu, aby po przeprchnięciu. Ziemiaki obsunęły się i mężczyzna spadł na dno do komory przenośnika, doznając urazu obu nóg.

Funkcjonariusze RUSW w Łomży w trakcie pościgu zatrzymali jednego ze sprawców włamań do kiosku „Ruch” przy ul. Krótkiej i sklepu z galanterią skórzaną przy Buczka. 20-letni mieszkaniec Janusza (gm. Wiza) skradł szereg przedmiotów łącznej wartości około 350 tys. zł.

Anonimowy rozmówca powiadomił dyżurnego RUSW w Łomży, że nieznaną mężczyzną wybił w sklepie „Merkury” szybę. Po błyskawicznej akcji milicjanci ujęli 19-letniego, nigdzie nie pracującego Pawła Z. Sforsowawszy jedno drzwi, znajdował się on właśnie w przedstunku sklepu, przed zamkniętymi drzwiami prowadzącymi na hale.

Przy pomocy tomu złodzieje wyłamali drzwi na zaplecze Wiejskiego Ośrodka Kultury w Skajach (gm. Szczuczyn), a następnie — po dostaniu się do świetlicy — drzwi gabinetu kierowniczk

tych, z czego 738000 zł miała trzy dni później wypłacić pracownikom.

Z parkingu przy bloku nr 4 w os. Waryńskiego w Łomży skradziono fiata 125p, nr rej. LMA 6078, a z parkingu przy ul. Pięknej — motocykl MZ150. MZ-kę milicjanci odnaleźli jeszcze tego samego dnia. Miała wymontowany silnik, oba koła i zbiornik paliwa.

Józef G., jadący żukiem SKR-u z Kolałów ulicą Podedwornego w Zambrowie, nie zachował należytej ostrożności i uderzył w tył, stojącego częściowo na chodniku, jeźdźcę. Kierowca żuka i jego pasażer, Czesław K., z ogólnymi obrażeniami ciała trafili do szpitala.

Funkcjonariusze RUSW w Wysokiem Maz. ustalili sprawcę wypadku drogowego na ul. Ludowej, w wyniku którego 10 listopada śmierć poniosła Aleksandra B. Okazał się nim 35-letni mieszkaniec Wysokiego, Mirosław M. Na polecenie prokuratora rejonowego osadzony został w areszcie.

Prokurator rejonowy w Łomży zastanowił dozór milicyjny wobec Jana Sz. z Łomży, podejrzanego o to, że od września 84 do listopada 89 r. uchylał się od ciężkiego na nim obowiązku złożenia na utrzymanie 3 swoich nieletnich dzieci.

Awanturującego się w kawiarni „Zambrowianka” w Zambrowie Stanisława D. starali się uspokoić dwaj funkcjonariusze MO. Podczas interwencji krewki zambrowianin uderzył jednego z nich pięścią w głowę, a drugiego w twarz, obu zwymyślał słowami nie nadającymi się do cytowania. Z polecenia prokuratora Stanisława D. osadzono w areszcie.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 23—26.11 — „Interkosmos”, USA od l. 12; 28—29.11 — „Gabriela”, braz. od l. 18.

„Relax” GRAJEWO: 24—26.11 — „Fatalne zauroczenie”, USA od l. 18; 27—30.11 — „Konsul”, pol. od l. 15.

„Wrzos” KOLNO: 24—27.11 — „Sztuka kochania”, pol. od l. 15; 29—30.11 — „Gry wojenne”, USA od l. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 24—28.11 — „Rambo I”, USA od l. 15; 29.11 — „Wpływ księżyca”, USA od l. 15.

„Październik” ŁOMŻA: 23—24.11 — „Most na rzece Kwai”, ang. od l. 15; 25—27.11 — „Obywatel Piszczek”, pol. od l. 15; 28—30.11 — „Dreszcze”, pol. od l. 15.

„Saturn” STAWISKI: 24—26.11 — „W imię przyjaźni”, franc. od l. 18; 28—30.11 — „Kosmiczne jaja”, USA od l. 12.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 24—26.11 — „Stowarzyszenie złoczyńców”, franc. od l. 15; 28—30.11 — „Mueha”, USA od l. 18.

„Kosmos” ZAMBRÓW: 24—25.11 — „Chora z miłości”, franc. od l. 15; 26—30.11 — „Podejrzań”, USA od l. 15.

ogłoszenia ekspresowe

NOWEGO „malucha” sprzedam. Łomża, tel. 67-03.

K-5691
POSZUKUJE lokalu — działalność handlowa. Łomża, tel. 63-70 (godz. 16.00—18.00).

K-7449-0
SPRZEDAM fiata 125 (rok 1984). Łomża, Księcia Janusza 2/4.

K-7450
SPRZEDAM ciągnik C-360. Bogdan Sawicki, Boguszyce 14, gm. Łomża. K-7456

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH W JEDWABNEM

ORGANIZUJE przetarg nieograniczony

NA NASTĘPUJĄCY SPRZĘT ROLNICZY:

1. Ciągnik C-360	szt. 1
2. Przyczepa wyw. D-47A	szt. 4
3. Sadzarka do ziemniaków	szt. 1
4. Ładowarka „Cyklop”	szt. 1
5. Kolumna parnikowa	szt. 1
6. Prasa zbierająca Z-224	szt. 2
7. Pług zawieszany U-203	szt. 1
8. Wyrzucacz lnu	szt. 1
9. Opryskiwacz zawieszany ORZ-400	szt. 2
10. Snopowiązałka WC-5	szt. 1
11. Kombajn „Bizon” Z056	szt. 2

I przetarg odbędzie się w dniu 29 listopada 1989 r. (środa) o godz. 10.00 w siedzibie SKR Jedwabne ul. Przytułska 66.

W razie potrzeby II przetarg odbędzie się w dwie godziny po zakończeniu I przetargu.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie SKR, najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu.

Ww. sprzęt można oglądać na dwa dni przed przetargiem i w dniu przetargu.

SKR zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn lub wycofania z przetargu którejkolwiek z maszyn.

K-598

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. JANOWI
KOŁAKOWSKIEMU
z powodu zgonu
MATKI
Zarząd i pracownicy
ZPHiU w Łomży
K-597

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. JANINIE SUPIŃSKIEJ
z powodu zgonu
MATKI
składają:
Rada Pedagogiczna
Szkoły Podstawowej nr
4 w Łomży
K-7438

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. mgr inż. MIROSLAWIE
CHOLEWICKIEJ
z powodu zgonu
OJCA
składają:
współpracownicy Oddziału
Zamiejscowego
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w Łomży
K-603

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nac., Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓLPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocioł, Grażyna Kulesza-Szypulka, Piotr Kunciewicz, Jan Oniszczyk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Lazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1637/89. Nakład 16 100. P1 ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie 1950 zł, półrocznie — 3900 zł, rocznie — 7800. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-3.



organ jawnosny pod redakcją Władysława Jagiełły

komunikaty

POLAK POTRAFI

Czekaliśmy, czekali, aż żeśmy się wreszcie doczekali. Mamy prawdziwy kryzys polegający na nadprodukcji towarów. Na razie w jednej tylko grupie, a mianowicie na biału, ale lepszy rydz niż nie, tym bardziej że w perspektywie rysują się poważne możliwości przeniesienia prawdziwego kryzysu na wszystkie inne dobra materialne. Polityka cenowa polegająca na braku jakiegokolwiek polityki spowodowała to, co spowodowała, i teraz magazyny mleczarskie pękają w szwach, załadowane od dołu do góry zwałami masła i tak zwanych serów szwajcarskich. Sery mogą sobie trochę poleżeć, więc leżą, natomiast gorzej z maselkiem, więc trafia już ono do sklepów po obniżonej cenie. Rzecz jasna trafia dopiero wówczas, gdy silnie żółknie i przywiednie.

Jeśli tak dalej pójdzie jak idzie, a chyba pójdzie, rynek w naszej gospodarce rynkowej zacznie funkcjonować z opóźnieniem różnym dla różnych towarów. I tak, na przykład, garniturki po w miarę przystępnej cenie pojawią się w sklepach dopiero wówczas, gdy ich materiał częściowo zbutwieje, buty — gdy podeszwy ze starości same będą się odklejać, a lodówki — gdy freon też ze starości zmieni się w ozon i pofrunie do nieba, by zatkać dziury w atmosferze.

Niestety, pewne towary nigdy chyba nie potanieją. Takie jajka mogą leżeć i psuć się przez sto lat; w ostateczności sprzeda się je Chińczykom za podkoszulki z bawełny, które będą mogły sobie dłużej poleżeć.

(1)

CO TU DUŻO
GADAĆ!
PO PROSTU
NARÓD
NAM SIĘ
NIE
SPRAWDZI!



Julian Bohdanowicz („Szpilki”)

podredakcyjna ekstrapocztła

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w załatwieniu jakiejś pracy za granicą, może być u Niemców albo w USA. Jestem nie za bardzo obrotny i sam nie umiem tego załatwić sobie, a muszę zarobić, żeby mieć na życie i inne rzeczy, jak dom czy samochód. Mam siedemnaście lat, ale jestem silny i mogę robić wszystko. Pracuję na wst u ojca i nie mam więcej ochoty pracować przy krowach za jedzenie i spanie w byle domu. Jeśli podredakcja, co drukuje wiersze, zechce mnie odwiedzić, to podaje swój adres w środku listu i proszę o nie ujawnianie jego ludziom, żeby mnie nie odwiedzili od celu.

(nazwisko znane Podredakcji)

dobry żart tynfa wart

To już ostatnie tygodnie konkursu! Ostatnie, ale zostało jeszcze sporo nagród książkowych losowanych co tydzień wśród wszystkich, którzy wypełnili kupon konkursowy wysyłając pod adresem redakcji. W tym tygodniu los uśmiechnął się do ANNY KOŁOWSKIEJ z Rajgród i JANUSZA GROCHOWSKIEGO z Włocławka.

W kolejnej, 49 edycji konkursu zwyciężyła pracą nr 2 DARIUSZA LIWANOWSKIEGO.

KUPON nr 53

tu wpisać numer
wybranego rysunka!

HI-HI-HIT

HI-HI-HIT

(2)



Tomasz Rzeszutek („Odrodzenie”)

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

Z S A
ZJEDNOCZONE
STRONNICTWO
ANTYDEMOKRATYCZNE

PRAWDY spektakularne

Wszelkie próby ze strony zdobycia sobie siły przez wysiłki zadowolenia wszystkich, nigdy się nie udadzą. Siła nie może liczyć się z tym, co się komu podoba, a co nie podoba. Gdy zaczyna się wahać, gdy się załamuje, przestaje być siłą.
Józef Piłsudski



SKORPION (23 X—21 XI): Dni nadzwyczaj pracowite, a przynajmniej takimi być powinny. Możliwy dopływ jakiegś całkiem niespodziewanego gotówki. W domu spokój, ale to cisza przed burzą! Przemysł swoje postępowanie i wyciągnij wnioski. Zdrowie w normie, choć uważaj na gardło.

STRZELEC (23 XI—21 XII): Jakies kłopoty związane z pracą. Nie zabieraj głosu gdzie nie trzeba! W domu dobre dni, wykorzystaj je do prawdziwego zbliżenia z bliską Ci osobą. Finanse nie najlepsze, ale to przecież z Twojej winy! Zdrowie w normie. Noś przy sobie kawałek bursztynu, z pewnością nie zaszkodzi!

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Najlepszy tydzień do odrobienia wszelkich zaległości, w pracy także. Wyciągnij pierwszy rękę do człowieka, z którym od pewnego czasu żyjesz nie najlepiej. Oplaci się! A finanse kiepskie, pieniędzy nie pożyczaj od nikogo ani też nikomu. Przychylny Baran.

WODNIK (21 I—20 II): Prawa na gruncie ekonomicznym i zawodowym. Ale sam musisz się o to postarać. W domu jakieś kłopoty, zresztą nie z Twojej winy. Musisz je jakoś przetrwać. Finanse za to bardzo dobre, pod tym wszelkie warunkiem, że wykorzystasz okazję, jakiej w tym roku jeszcze nie miałeś. Szczęśliwa liczba — 9.

RYBY (21 II—20 III): Tydzień raczej bezbarwny. W domu cicho i spokojnie. Doceń to. W pracy nie specjalnie ważnego, jednak nie wyciągaj z tego fałszywych wniosków. Przychylny Wodnik, nie odrzucaj jego pomocnej dłoni. Zdrowie w normie.

BARAN (21 III—20 IV): Tydzień najlepszy z możliwych. Czego tylko nie tkniesz, będzie Ci się udawać. Zatem pora na działanie, z czym zwlekasz od dłuższego już czasu. Zagraj w którąś z gier liczbowych, stawiaj na 13.

BYK (21 IV—21 V): Uważaj na zdrowie! W tym tygodniu najważniejsza to sprawa. W domu niby wszystko w porządku, ale nie dowierzaj wiadomej Ci osobie. Finanse raczej w normie, niewykluczona jednak niespodzianka in plus. Noś przy sobie nefryt lub topaz.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI): Zapomnij o wiadomej Ci osobie. Jeśli tego nie zrobisz, możesz wpłatać się w aferę, z której ciężko będzie Ci się wydostać. W pracy nowe zadania i nowe, znacznie zwiększone, obowiązki. Twoi szefowie będą bacznie Ci się przyglądali, wyciągnij z tego stosowne wnioski.

RAK (22 VI—22 VII): Tydzień nie najlepszy pod wieloma względami. W domu jakieś znaczne kłopoty, zdrowie też nie bardzo kwitujące. O sprawach uczuciowych raczej na tych kilka dni zapomnij. Wodnik nie bardzo Ci życzliwy, wystrzegaj się kontaktów z tą osobą.

LEW (23 VII—22 VIII): No i proszę, kto by pomyślał! Miałeś wątpliwości, a udało Ci się. Jednak drugi raz nie ryzykuj, zwłaszcza w tym tygodniu. W domu jakieś drobne kłopoty, za to zdrowie i finanse kwitujące. Wyślij list, zbyt długo już z tym zwlekasz!

PANNA (23 VIII—22 IX): W pracy jakieś spore kłopoty, nawet nie przez Ciebie zawinione. Wykaż takt i nie unos się, a wszystko będzie w końcu dobrze. Zdrowie słabe, strzeż się przeziębienia! W domu dni dobre, finanse raczej w normie. Noś przy sobie jakiś przedmiot ze srebra.

WAGA (23 IX—22 X): Prywatne życie pod znakiem intensywnie przeżywanego przygody. Nie angażuj się jednak zbyt, możesz później żałować. Finanse raczej dobre, w domu póki co cisza i spokój. Niestety, zdrowie nie najlepsze. Uważaj na głowę!

HI-HI-HIT

(3)

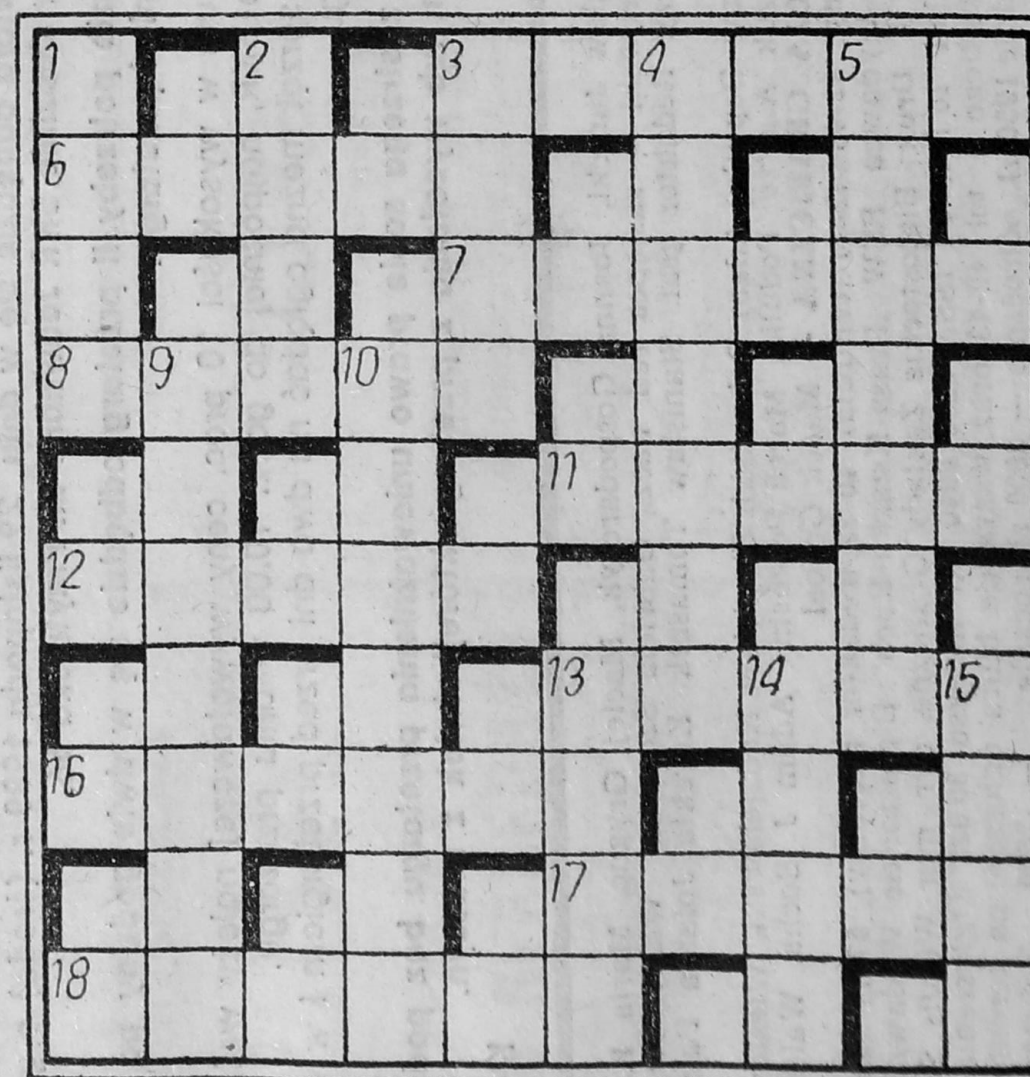


Marek Polański („Zielony Sztandar”)

KRZYŻÓWKA Z NR. 48

NAGRODY:

- Wazon
- plecak
- książki



POZIOMO: 3) jest bardziej elegancka niż krawat, 6) witka, 7) element konstrukcji dachu, 8) można w niej mieć wróbla, 11) imię żeńskie, 12) trygijskie bóstwo wegetacji, 13) makabryczne trofeum, 16) wiejska kobieta — pośredniczka w zawieraniu małżeństw, 17) róża tulipan, 18) lódz rybacka z żaglem rejonowym.

PIONOWO: 1) nieprzyjaciół, 2) psi język, 3) barwna sierść u zwierząt, 4) maszyna rolnicza, 5) 100 kg, 9) rodzaj płaskiej teczki, 10) figura z przydrożnej kapliczki, 13) polski matematyk (1897—1943), docent Uniwersytetu Warszawskiego, 14) „hycze” bóstwo, 15) krąček kielbasy. (HCL)